„ORZEŁ BIAŁY" ("WHITE EAGLE"),5th February 1955. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

ROK XV SOBOTA, 5 LUTEGO 1955 R. NR. 6 (657)

O uwolnienie przywódców polskiego podziemia

W dniu 28 marca przypada 10 rocznica podstępnego uwięzienia przez Sowiety szesnastu przywódców Polski Podziemnej. Dzień 28 marca 1955 jest zarazem terminem, w którym — zgodnie z bezprawnym wyrokiem sowieckim — powinien być uwolniony ostatni spośród szesnastu, gen. Leopold Okulicki. Jest rzeczą konieczną, by Polacy w wolnym świecie podnieśli w tę rocznicę nie tylko głos protestu, ale także upomnieli się o zwolnienie pozostałych przy życiu przywódców Polski Podziemnej. Bilans jest tragiczny. Niektórzy spośród szesnastu zmarli w więzieniach lub skutkiem przeżyć więziennych, inni przebywają nadal bądź to w więzieniach Bezpieki bądź też w więzieniach sowieckich; los niektórych jest nieznany.

W związku z tym z inicjatywy Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego organizowana jest szeroka akcja mająca na celu wyjaśnienie losu uwięzionych, zwolnienie pozostałych przy życiu i aresztowanych powtórnie w Polsce oraz uwolnienie tych, którzy pozostali w więzieniach sowieckich, a których wyroki skończyły się. Akcja Polaków ma równocześnie na celu przypomnienie wolnemu światu faktów, o których nie wolno zapomnieć w okresie, gdy z różnych stron wysuwane są hasła tzw. koegzystencji z Sowietami.

Akcja Polaków w wolnym świecie przeprowadzana w lutym i marcu br. winna oddziałać na opinię publiczną wszystkich możliwie krajów, a więc na a) ich parlamenty, b) prasę, radio i telewizję, c) kościoły, d) związki zawodowe, e) organizacje humanitarne, kulturalne itd., f) czołowe osobistości.

Do pracy winno być wciągnięte uchodźstwo polskie na całym świecie oraz przyjaciele narodu polskiego. Jednym z fragmentów tej pracy byłyby starania o podjęcie akcji dyplomatycznej we wszystkich stolicach świata wolnego, wskazującej na stronę faktyczną zagadnienia i żądającej w oparciu o Kartę Praw Ludzkich interwencji na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych w obronie pozostałych przy życiu przywódców polskich. Winny być również zbierane masowe podpisy pod petycje do Organizacji Narodów Zjednoczonych itd.

W Londynie odbyło się już pierwsze posiedzenie organizacyjne komitetu, na którym postanowiono, że przewodniczącym będzie jeden z szesnastu przywódców Polski Podziemnej uwięzionych w marcu 1945, przebywający w Londynie mec. Zbigniew Stypułkowski. Ustalono też, że przewodniczącym komisji organizacyjnej dla powołania do życia komitetów w poszczególnych krajach będzie dr Zdzisław Stahl, komisji dla akcji dyplomatycznej — p. Stefan Lubomirski, komisji dla akcji na terenie Kościoła katolickiego i innych wyznań — p. J. Jundziłł-Baliński, komisji propagandowej — p. B. Wierzbiański. Przewiduje się również, że na czele komitetu w Ameryce stanie inny spośród uwięzionych szesnastu, przebywający w Stanach Zjednoczonych p. Kazimierz Bagiński. Pełny skład komitetu ogłoszony będzie w najbliższym czasie.

FORMOZA

NIEZALEŻNIE od tego, jak się na razie zakończy zatarg o Formozę pewne nauki dla ludzi nieopanowanych mirażem „wishful thinking", czyli braniem marzeń za rzeczywistość są — widoczne.

W czasie wojny ostatniej Stany Zjednoczone posiadały w Azji wielkiego ze względu na ilość ludności sojusznika przeciw Japonii, mianowicie Chiny Czang Kai Szeka. Sam Czang Kai Szek uważany był za jednego z bohatetów wojny i wraz ze swą wybitną małżonką jednym z przywódców koalicji antytotalitarnej. Przed udaniem się na konferencję w Teheranie w grudniu 1943 Roosevelt i Churchill odbyli w Kairze naradę z Czang Kai Szekiem, na której określili wspólne cele wojny w Azji i nowy podział jej obszarów

Po zakończeniu wojny w okresie trwania miłosnej „koegzystencji" ze Stalinem układ sił w Azji mimo kapitulacji Japonii, zaczął się zmieniać na niekorzyść Stanów Zjednoczonych. Ameryka popierała wówczas tworzenie w krajach otaczających Rosję rządów „wspólnych" demokratyczno-komunistycznych. Do rządu komunistycznego w Polsce wpakowano Mikołajczyka z wiadomym wynikiem. Do Chin jeździł, jako specjalny wysłannik, prez. Trumana, gen. Marshall, który miał pojednać Czang Kai Szeka z komunistami i doprowadzić do utworzenia „wspólnego" rządu. Zamiast tego komuniści opanowali całe Chiny z wyjątkiem niektórych wysp. Czang Kai Szek ze swoim wojskiem znalazł się na Formozie, a gen. Marshall wrócił z niczem do Ameryki.

Po pewnym czasie wybuchła wojna na Korei. Dzięki, trzeba przyznać, odważnej decyzji prezydenta Trumana, nastąpiła natychmiastowa zbrojna interwencja St. Zjednoczonych i komunistom nie udało się opanować całej Korei. Lecz wojna na tym półwyspie nie została doprowadzona do rozstrzygającego końca, gdyż dowództwo Narodów Zjednoczonych była tam w działaniu hamowane decyzjami politycznymi. Nie wolno było na przykład bombardować przeciwnika za rzeką Yalu. Wojnę, w której Stany Zjednoczone poniosły ogromne ofiary, zakończono powrotem do sytuacji sprzed okresu napaści. Korea jest nadal podzielona swoją „linią Curzona". Jedynie rząd koreański prezydenta Rhee został ogromnie wzmocniony przez utworzenie silnej armii narodowej, co zresztą jest przede wszystkim zasługą nieprzeciętnego męża stanu, którym jest właśnie prezydent Korei.

Wojnę na tym froncie zakończono w przekonaniu, że oto ucichną strzały armatnie w Azji i zapanuje pokój. Lecz tu zaczął się znamienny łańcuszek wydarzeń. Gdy tylko Amerykanie zgodzili się na rozejm koreański, wzmogły się walki komunistów przeciw Francuzom w Indochinach. Zakończył je dramatyczny upadek Dien Bien Fu i oddanie połowy Wietnamu w ręce komunistów.

Twierdzono jednak, że kosztem rozbioru Indochin wzdłuż tamtejszej „linii Curzona" uzyska się pokój w Azji. Jeszcze przed paru tygodniami czytaliśmy liczne wypowiedzi polityków i publicystów na Zachodzie, którzy przechwalali się, że oto wreszcie po raz pierwszy od wielu lat ucichły odgłosy wojny w Azji. W złej godzinie były te puste przechwałki wypowiedziane. Stały się one niemal hasłem do rozpętania przez komunistów burzy na innym odcinku — dokoła Formozy. Napięcie międzynarodowe wzmogło się do tego stopnia, że uznano je za groźne dla pokoju powszechnego, który kilka tygodni przedtem uważano za zapewniony.

Zaczęto domagać się zawieszenia broni, zaklinać obie strony do opamiętania się, proponować utworzenie jeszcze jednej „linii Curzona", tym razem w cieśninie Formozy. Nie wiadomo czym się skończy ta awantura. Jeżeli rzeczywiście rozejmem, według powyższych propozycji, zyski komunistów będą widoczne: zajęcie wysp przybrzeżnych trzymanych dotychczas przez Czang Kai Szeka i odebranie mu myśli o ofensywie na Chiny. Bez względu na to czy wyspy te są małe, czy duże, ważne, czy nieważne, oto znowu zezwala się na oddanie komunistom terenów nowych. Czy zgodne to jest z sasadami nie tylko koegzystencji, ale nawet t. zwanego *„containmentu"*, czyli zatrzymania komunistów na liniach dotychczasowych w myśl zasady „ani kroku naprzód"?

I czy wobec tego znajdą się jeszcze ludzie, którzy będą twierdzili, że rozejm dokoła Formozy będzie wyrazem pokoju w Azji? Terenów do otwarcia tam nowych „frontów" jest moc. Choćby w samych Indochinach, choćby w Syjamie. Nie zapominajmy, że W. Brytania zmaga się od lat na Malajach z t.zw. bandytyzmem. Chcąc utrzymać ułudę o „koegzystencji", agenci Moskwy są tam bowiem nazywani nie komunistami, lecz bandytami. Z tymi „bandytami" prowadzą jednak walkę regularne oddziały wojskowe.

Głoszoną jest w W. Brytanii teza, że Stany Zjednoczone i Zachód winny dążyć do pokoju w Azji za dużą nawet cenę, aby móc koncentrować siły w Europie. Z tych samych powodów Moskwa chce chińskimi rękami utrzymać front w Azji, sama trzymając się w tyle i nie rzucając bezpośrednio do walki swych sił.

Dążenie polityków zachodnich do niewplątania się w wojnę w Azji mogłoby się wydawać słuszne, lecz środki, które do tego są używane dają wyniki odwrotne. Ciągłe ustępstwa czynione chińskim komunistom tylko ich rozzuchwalają i zachęcają do utrzymywania po kolei różnych frontów w walce, która daje im w rezultacie zyski. Zamiast zażegnać bój w Azji, Zachód ma zwiększające się tam kłopoty. Nawet Japończycy zaczynają się zastanawiać, czy zejście na platformę „neutralizmu", nie dałoby im więcej korzyści, niż trzymanie się polityki przyjaźni z Ameryką.

Dopóki Stany Zjednoczone nie zdecydują się rozegrać w pewnej chwili walki na jednym z frontów azjatyckich i zadać komunistom ciosu, gra z odnawiającymi się frontami w Azji będzie trwała ku zadowoleniu Moskwy. Akcja defensywna wobec komunizmu prowadzi do klęski. *R. P.*

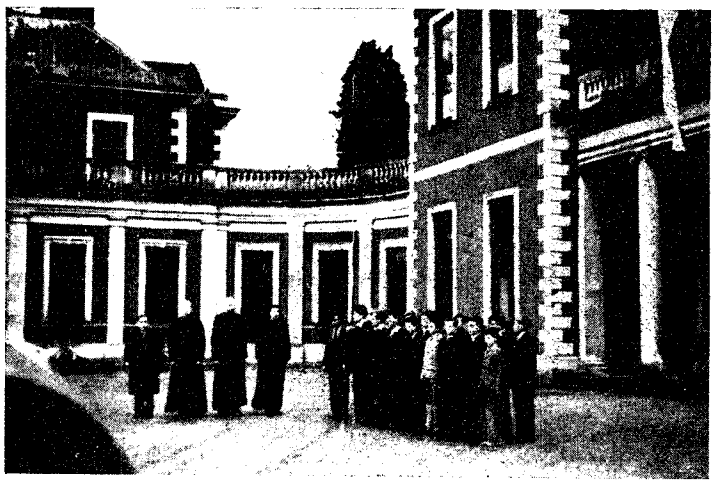

FRAGMENT DZIEDZIŃCA POLSKIEGO GIMNAZJUM OO. MARIANÓW W FAWLEY COURT (Do artykułu na str. 4/5)

W DZIESIĘCIOLECIE JAŁTY

W związku z przypadającą w dniu 11 lutego br. dziesiątą rocznicą układów jałtańskich Rada Trzech wydała następujące oświadczenie:

„Dziesięć lat temu, 11 lutego 1945, przedstawiciele Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Wielkiej Brytanii podpisali z Sowietami w Jałcie układ oddający na łup komunistycznego imperializmu rosyjskiego ich sojusznika — Polskę. Konferencja odbyła się bez udziału i wiedzy rządu polskiego, który przeciw jej uchwałom imieniem Narodu Polskiego założył uroczysty protest. Los Polski podzieliły w konsekwencji sąsiednie narody Europy środkowo-wschodniej.

W ciągu dziesięciu lat ubiegłych od oddania pod władzę sowiecką Europy środkowo-wschodniej Sowiety wykorzystały to niezmierne umocnienie na zachodzie dla opanowania ogromnych połaci Azji. Równocześnie zamieniają one okupowane kraje środkowo-wschodniej Europy w bazy wypadowe przeciwko Zachodowi.

W dziesiątą rocznicę Jałty stwierdzamy, że naród polski stawia wciąż na swojej ziemi wytrwały i bohaterski opór sowietyzacji, czerpiąc siły z niezłomnej wiary w sprawiedliwość Bożą. Nie pogodził się i nie pogodzi z narzuconym mu jarzmem.

Rządy wolnych państw świata nie osiągną bezpieczeństwa swoich narodów, jeżeli w zamierzonych rokowaniach „z pozycji siły" z Sowietami nie wymogą wycofania się Sowietów z zajętych krajów i przywrócenia niepodległości narodom Europy środkowo-wschodniej. Dopóki złowrogie dzieło Jałty nie będzie odrobione, wolne narody świata nie zaznają pokoju i bezpieczeństwa, których tak pragną".

WŁADYSŁAW ANDERS *TOMASZ ARCISZEWSKI*

EDWARD RACZYŃSKI

WYJAŚNIENIE W WAŻNEJ SPRAWIE

Od p. Franciszka Berki, referenta generalnego budżetu w Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej, otrzymaliśmy następujący list:

Szanowny Panie Redaktorze,

Z prawdziwą przykrością stwierdzam, iż do mego sprawozdania budżetowego w czasie posiedzenia Sesji TRJN w dniu 6 listopada zakradła się jak najbardziej niefortunna pomyłka, którą niniejszym pragnę sprostować.

Stwierdziłem bowiem, iż z Komisji Krajowych Skarbu Narodowego jedynie Kenia i Argentyna opowiedziały się po stronie p. Zaleskiego. Poprawnie powyższe twierdzenie powinno było brzmieć „Kenia i Brazylia".

Ponieważ Pismo Panów przedrukowało mą błędną wypowiedź (vide Nr. 46, 13.11.1954) a echa tej notatki dotarły do Argentyny i wywołały tam zrozumiałe zamieszanie wewnątrz Skarbu Narodowego w tym kraju, przysparzając tym Komisji Argentyńskiej niezasłużonych przykrości, pragnę tą drogą przeprosić wszystkie zainteresowane osoby oraz Komisję Skarbu Narodowego na Argentynę.

(—) Franciszek Berka

43, Algiers Rd., S.E. 13.

UKONSTYTUOWANIE SIĘ WŁADZ SKARBU NARODOW.

Na posiedzeniu Prezydium Głównej Komisji Skarbu Narodowego w Londynie nastąpiło ukonstytuowanie się tego Prezydium w następującym składzie: gen. W. Anders — prezes, gen. T. Bór-Komorowski — wiceprezes, red. A. Dargas — prezes komitetu organizacyjnego, prez. J. Baliński-Jundziłł — członek komitetu organizacyjnego, gen. Z. Podhorski — członek komitetu organizacyjnego, prez. S. Soboniewski — prezes komitetu finansowego, prez. T. Arciszewski i gen. R. Odzierzyński — członkowie komitetu finansowego, prez. T. Terlecki — prezes komitetu propagandowego.

W skład powołanych komitetów wejdą ponadto pozostali członkowie Głównej Komisji nie wchodzący w skład Prezydium, zaś do komitetu propagandowego wejdą przedstawiciele Delegatury Skarbu Narodowego na W. Brytanię: ks. kanonik A. Wróbel i p. S. Grocholski.

PRZYJAZD GEN. SOSNKOWSKIEGO DO LONDYNU

Dowiadujemy się, że gen. Sosnkowski zmuszony był odłożyć o kilka tygodni, prawdopodobnie na początek marca, swą podróż do Londynu, planowaną pierwotnie na początek stycznia. Powodem odroczenia jest dłużej trwająca kuracja, przeprowadzana u lekarzy specjalistów w Waszyngtonie.

DŻILAS I DEDIJER — ŚWIADKOWIE WOLNOŚCI W JUGOSŁAWII

ZJEDNOCZENIE POLSKIE W WIELKIEJ BRYTANII

W DZIESIĘCIOLECIE UKŁADÓW JAŁTAŃSKICH

organizuje

w niedzielę, dnia 13 lutego 1955 r. o godz. 5 pp.

w sali St. Pancras Town Hall w Londynie

MANIFESTACYJNY PROTEST

Społeczeństwa Polskiego

Program: 1. Zagajenie: Stanisław LIS — Prezes Zjednoczenia Polskiego
2. Przemówienia:
— Prezes Tomasz ARCISZEWSKI, b. premier Rządu R. P., który w imieniu Narodu Polskiego odrzucił dyktat jałtański
— Major Sir Guy LLOYD, D. S. O., D. L., M. P.
— Sir Victor RAIKES, K. B. E., M. P.
— General Władysław ANDERS
3. Rezolucja.

POLACY POWINNI WZIĄĆ JAK NAJLICZNIEJSZY UDZIAŁ W TEJ MANIFESTACJI!

Bilety w cenie 3 sh. do nabycia w Domu Kombatanta i w Ognisku Polskim.

List do Redakcji

Gdzie jest legalizm

Szanowny Panie Redaktorze,

Przychylam się do zdania licznych i wybitnych prawników i dyplomatów (ostatnio S. Lubomirskiego na łamach „O.B."), że legalizm jest dziś po stronie Rady Trzech i Tymczasowej Rady Zjednoczenia Narodowego. Zabieram głos w dyskusji na ten temat, by dodać kilka uwag z dziedziny angielskiej teorii prawa konstytucyjnego. Godzi się sięgnąć do niej nie tylko dlatego, że ta teoria jest współwłasnością wszystkich narodów cywilizowanych, lecz może przede wszystkim dlatego, że Anglia jest matką parlamentów, czyli demokracji parlamentarnej, tej jedynej formy demokracji, która zdała egzamin w historii ludzkości. Ponadto prawo angielskie jest niepisane i dlatego giętkie; można w jego teorii znaleść formułę na każdy nieprzewidziany wypadek.

W obecnym naszym kryzysie dużo miejsca zajęła dyskusja czy pewne akty, jak umowa paryska lub deklaracja Prezydenta R.P. z maja 1953, mają moc prawną, czy też jej nie mają. Cała dyskusja staje się zbyteczna, gdy sięgniemy do teorii angielskiej. „Ojciec" angielskiej teorii prawa konstytucyjnego Dicey nazywa takie akty konwencjami (umowami) konstytucyjnymi i uważa, że choć nie mają formalnej mocy prawa muszą być przestrzegane tak jakby były prawem, bo mają jednak za sobą sankcje prawa, albowiem „ktokolwiek je złamie musi w konsekwencji złamać prawo i ponieść karę za swój czyn".

Wśród dziesiątka przykładów cytowanych przez Dicey'a najpraktyczniejszym wydaje mi się następujący: Gdyby rząd, który utracił zaufanie parlamentu, nie ustąpił (lub nie rozpisał nowych wyborów) złamałby tylko konwencję konstytucyjną (w prawie polskim byłoby to złamaniem konstytucji), a jednak naraziłby się na nieuchwalenie budżetu i Army Act, co równałoby się pogrążeniu kraju w stan anarchii. Obywatele nie byliby obowiązani do płacenia podatków, armia lądowa i lotnictwo byłyby automatycznie rozwiązane.

Taką anarchię byłby osiągnął p. Mackiewicz, gdyby nie na czas powzięta inicjatywa czynników, którym naprawdę na sercu leżało Zjednoczenie Narodowe.

Dr. Kornel Krzeczunowicz

Polskie
PŁYTY GRAMOFONOWE
POLONIA
Ponad 100 własnych nagrań
Płyty ludowe, rozrywkowe i taneczne w wykonaniu najwybitniejszych artystów polskich na emigracji: R. Bogdańska, J. Czerwińska, W. Majewska, L. Szczepańska, Z. Terné, A. Bielecki, G. Borudzki, M. Nowakowski, A. Orda, Refren, S. Ruszała oraz Chór im. Szopena i „Ich Pięciu" Zespół Polskich Revellersów. Orkiestry: R. Franka i S. Laudana.
Wszystkie płyty po 8/6
Płyty wysyłamy w specjalnym opakowaniu i ubezpieczone
Przesyłka 4 płyt — 3 sh., każda następna 4d.
PRZY ZAKUPIE 8 PŁYT — PRZESYŁKA BEZPŁATNIE
PRZY ZAKUPIE 14 PŁYT — 15-ta DARMO
ORBIS POLONIA
38, Knightsbridge,
London, S. W. 1.
Katalogi bezpłatnie na żądanie

7 DNI W TYGODNIU
wysyłamy wszystkie
LEKARSTWA do Polski

Streptomycyna	10 gr.	26/-
„	20 gr.	50/-
„	30 gr.	74/-
Penicylina Oil.	5 x 10 cc. (15 milionów)	47/-
Witamina B-12	50 amp. @ 50 mg.	25/-
„	25 amp. @ 50 mg.	14/-
SERPASIL	100 tabl.	26/-
Rimifon Roche	1000 tabl.	50/-

Obszerny Cennik medyczny i towarowy na żądanie
Największy Polski
Dom Wysyłkowy w Anglii
TAZAB Ltd.
TAZAB HOUSE
22, Roland Gardens, London,
S. W. 7.

ZE SPRAW KRAJOWYCH — **Władysław Pobóg-Malinowski**

OD KOŚCIUSZKI DO MATEJKI

ROK 1954 można byłoby nazwać „kościuszkowskim". Na okres bowiem od marca do listopada przypadał szereg rocznic, zaokrąglonych do 160 lat — przysięga na Rynku krakowskim, Racławice, powstanie kwietniowe ludu warszawskiego z Kilińskim, Połaniec, Szczekociny, Maciejowice, rzeź Pragi...

Komuniści wielokrotnie już profanowali imię Naczelnika, wiążąc je ze swoimi poczynaniami, jego samego zaś przedstawiając jako swego poprzednika „w walce o wyzwolenie i demokrację". Należało się tedy spodziewać, że i ten łańcuch rocznic wyzyskają skrzętnie dla nowych swoich świętokradztw. Stało się jednak inaczej — byli powściągliwi, małomówni, zakłopotani. Większość rocznic kościuszkowskich „przeoczyli" i przemilczeli całkowicie. Racławicom poświęcili tylko dwa-trzy artykuły, rozwodząc się w nich szeroko o „zbrodniczej nikczemności zdrajców targowickich", o „antynarodowej postawie obszarników, którzy najohydniejszymi metodami dławili chłopską rewolucję", o „tchórzliwej (pod Racławicami) ucieczce szlacheckiej kawalerii" i o „wspaniałej postawie kosynierów, którzy — wypowiedziawszy posłuszeństwo zdrajcom targowickim, wzięli na swe barki cały ciężar walki o wyzwolenie", — samą wszakże bitwę przedstawiano tak, że konia z rzędem temu, kto zgadnie, kogo tu Kościuszko pobił, i czyje armaty zdobył Bartosz Głowacki...

Skąd i dlaczego ta nagła powściągliwość w „przyznawaniu się" do Kościuszki?

Najprawdopodobniej czekano przezornie na zapowiedziany, ale spóźniający się I tom *„Istorii Polszy"* — owoc „kolektywnego" wysiłku sowieckiej Akademii Nauk w Moskwie. Przyniósł on istotnie kilka zasadniczych „rewelacji", przede wszystkim obciążając Rosję carską „pełną odpowiedzialnością za rozpoczętą w r. 1772 zbrodnię rozbiorów państwa polskiego", w charakterystyce Kościuszki zaś — przy dość co prawda wstrzemięźliwej ocenie jego „talentów wojskowych" — używając określeń takich, jak „wspaniały demokrata", „czołowy humanista wieku", stojący o wiele wyżej od „ojców demokracji amerykańskiej", gnębiących — wbrew Kościuszce — „Murzynów-niewolników"...

Tom „uczonych" sowieckich przez takie „rewelacje" stawał się nadspodziewanie tęgim kijem na głowy „polskich historyków — marksistów" — Missalowej, Schoenbrennerowej, Manteuffla i podobnych neofitów, którzy depcąc po piętach sowieckiego „akademika" Jefimowa i profesora Griekowa, w nadgorliwości swej twierdzili dotąd i dowodzili, że Rosja w rozbiorach Rzplitej udziału wcale nie brała, że do niej same jakoś „odeszły" ziemie „ukraińskie" i „białoruskie", na Kościuszkę zaś patrzyli „krytycznie", usiłując jego „wielkość historyczną" podważyć, a zasługi obciążyć licznymi „zastrzeżeniami" Tom *„Istorii Polszy"* — wyrok moskiewskiego synhedrionu, kij na głowy nadgorliwców — stawał się jednak obowiązującą już wszystkich instrukcją — przykładem, jak należy „naukę historii" wprzęgać do rydwanu aktualnej polityki i propagandy...

Jakież szerokie możliwości na tle rocznic kościuszkowskich!... Cóż z tego jednak, skoro synhedrion się spóźnił — *„Istoria Polszy"* z jej „rewelacjami" ukazała się w końcu lata dopiero, gdy z wielkiego łańcucha rocznic pozostawały już tylko dwa ogniwa — Maciejowice i rzeź Pragi!... Mieliż „polscy historycy-marksiści" przypominać, jak to sołdaci Suworowa spalili miasto, jak wykłuli bagnetami, wyrżnęli nożami, pomordowali siekierami dwadzieścia tysięcy mieszkańców, starców, kobiet, niemowląt nie oszczędzając?... Woleli milczeć... W prasie — choć dopływa do mnie w szerokim wachlarzu — cicho było o Maciejowicach, głucho o rzezi...

Warszawski tygodnik *„Trybuna Wolności"*, w każdym numerze dająca z kilkunastu dat z komentarzami złożony „kalendarzyk historyczny" — w pierwszym listopadowym numerze „kalendarzyka" tego w ogóle nie dała, bo i cóż miała zrobić z 4 listopada — datą rzezi na Pradze?... Do nielicznych wyjątków należy towarzysz Jerzy Kowecki, który w *„Życiu Warszawy"* ogłosił „wspomnienie historyczne" — „w 160 rocznicę śmierci Jakuba Jasińskiego" — bohaterski obrońca Pragi przedstawiony tu został jako „poeta-jakobin", autor popularnych piosenek „Chciało się Zosi jagódek", jako „wróg Watykanu" — „patriota, występujący przeciwko antypolskiej polityce papiestwa" i wołający: — „Niech zginą króle, a świat będzie wolny!"... Ale że sam zginął w obronie Pragi, w walce z dziczą Suworowa — o tym towarzysz Kowecki nie mówi nic!... Tyle tylko, że Jasiński „4 listopada stanął na najniebezpieczniejszym odcinku obrony Pragi"... A broniła się Praga przed kim?... I przed czym?...

LOSY PANORAMY RACŁAWICKIEJ

PRZEMILCZANE rocznice upomniały się same o swe prawa. Głos ich tłumiony wydobył jednak z zapomnienia, wyciągnął na światło dzienne sprawę sponiewieranej panoramy racławickiej. Wiadomo było, że w r. 1939 czerwony najeźdźca po wkroczeniu do Lwowa panoramę „zwinął" i wywiózł gdzieś w głąb Rosji. Wiadomo było również, że po wojnie, w r. 1946, Moskwa to zrabowane dzieło sztuki zwróciła Polsce — panoramę wraz z mniejszą częścią obrabowanego lwowskiego Ossolineum skierowano do Wrocławia. Małorządcy kremlowsko-bierutowi zapowiadali zrazu oddanie panoramy pod „fachową opiekę konserwatorską", obiecywali przywrócić jej „pierwotną wspaniałość", zapowiadali zmontowanie jej we Wrocławiu i udostępnienie dla społeczeństwa... Ale czy mogli obietnic tych dotrzymać?

Panorama nie należy oczywiście do największych arcydzieł malarstwa polskiego, jest jednak jednym z największych w Europie arcydzieł sztuki panoramicznej, tak modnej u schyłku ubiegłego stulecia. Nad stworzeniem jej pracowało przy boku inicjatora Jana Styki wielu starszych i młodszych polskich malarzy ówczesnych — Wojciech Kossak, Zygmunt Rozwadowski, Ludwik Boller, Tadeusz Popiel, Teodor Axentowicz, Włodzimierz Tetmajer, Wincenty Wodzinowski.

Stworzono ją w r. 1894, dla uczczenia setnej rocznicy insurekcji Kościuszkowskiej. Kolosalna w swoich wymiarach — długość jej płótna wynosi bowiem 120 metrów, wysokość 15 metrów, co daje 1800 metrów kw. zamalowanej przestrzeni — połączona została po mistrzowsku z czynnikiem iluzji przez zastosowanie perspektywy plenerowej w warunkach słonecznego przedpołudnia wiosny... Iluzja wręcz zdumiewająca dla widza!.. Brakowało tylko ruchu koni i ludzi, krzyków, huku dział, ich ognia i dymu!

Kościuszko w sukmanie, atak kosynierów na armaty moskiewskie, wspaniała szarża ułanów Madalińskiego, kolumny piechoty polskiej Zajączka, artyleria, ranni, gromadki moskiewskich jeńców!... Przez 50 lat — od r. 1894 do 1939 — panorama ta niezwykłą dynamiką oddziaływania bezpośredniego przemawiała do patriotycznych uczuć widza i stąd miała olbrzymie znaczenie wychowawcze dla dwóch polskich pokoleń... Mieliż teraz bierutowcy przypominać ją społeczeństwu?... Mieliż pokazywać, jak Kościuszko bije Rosjan, a Bartosy zdobywają moskiewskie armaty?.. Mieliż poprzez panoramę podsycać polskie narodowe uczucia przeciw Moskwie? Oczywiście! — nie mogli, toteż „buntownicze" dzieło sztuki zamknęli, jak w więzieniu, w jakichś magazynach jakiegoś urzędu we Wrocławiu..

Tłumione przez bierutowców rocznice kościuszkowskie przemówiły ustami społeczeństwa krakowskiego. Prastara stolica Polski najmocniej przecie związana jest z Kościuszką, i z Racławicami... Już w lutym społeczeństwo krakowskie rozpoczęło zabiegi o wydobycie panoramy z jej wrocławskiego więzienia, o przewiezienie jej do Krakowa, o dokonanie tam fachowej restauracji wielkiego malowidła... Reżymowe „ministerstwo sztuki" w Warszawie miało jakoby ustosunkować się przychylnie... Dobrze, niech panorama idzie do Krakowa!... Przeznaczono na to jeden ze starych poaustriackich fortów. Fachowa jednak komisja konserwatorska musiała orzec, że wybrany stary i szpetny fort nie odpowiada warunkom, wymaganym dla panoramy. Komisja wyraziła opinię, że należy wybudować specjalny pawilon, taki sam, jaki w r. 1894 wzniesiono dla panoramy we Lwowie.. Społeczeństwo krakowskie gotowe było wziąć na siebie związane z tym koszta... I nie wyrzekło się swych nadziei... Z prasy krakowskiej, z *„Tygodnika Powszechnego"* przede wszystkim, szły na Polskę i tu do nas, nad Sekwanę i Tamizę, wiadomości takie np., że „w czasie naukowego zebrania Towarzystwa Miłośników Zabytków Krakowa w Collegium Maius dyrektor Dobrzycki zawiadomił zebranych o pogłosce, mówiącej o bliskim przekazaniu panoramy Krakowowi", zebrani zaś — „wszyscy co do jednego" — „powstawszy z miejsc, przyjęli tę wiadomość burzą oklasków"... By echa tej „oklaskowej burzy" przytłumić — *„Tygodnik Powszechny"* dziś „katolicki" z urzędowego już tylko swego podtytułu, — skierował na entuzjazm krakowian strugi zimnej wody: „Nie ma jeszcze wiadomości zupełnie pewnej", „jest tylko pogłoska o przychylnym jakoby stanowisku władz warszawskich"...

„Tygodnik" wiedział lepiej... „Pogłoska" nie przybrała kształtów konkretnych... Zamarła... Kraków panoramy nie otrzymał... Ale ruch wszczęty dał skutek zgoła nieoczekiwany.. Wprawdzie już i dawniej krążyły niespokojne wieści, że panorama przechowywana jest we Wrocławiu w warunkach jak najmniej odpowiednich... Ale dopiero teraz odsłaniała się cała skandaliczna prawda o jej stanie... Oburzenie w kraju musiało być wielkie i powszechne, skoro „władze warszawskie" pozwoliły, czy raczej kazały prasie sprawę tę „odważnie" poruszyć i przez zapowiedź, zarządzeń dyktowanych troską o dzieło sztuki" wzburzoną opinię uspokoić...

Ukazał się więc wywiad, udzielony przez prof. Eugeniusza Gepperta, który był kiedyś „członkiem istniejącego w swoim czasie społecznego komitetu panoramy"; stwierdzał on — przede wszystkim, osłaniając Rosję, że „panorama przybyła do Polski i została nam przekazana przez władze sowieckie w stanie dobrym", ale „sposób, w jaki była zapakowana, nie był obliczony na tak długie leżenie w skrzyniach"... Wysłani do Wrosławia reporterzy „wywąchali", że panorama przez szereg lat ukryta była „w zaciekającym magazynie" i że dopiero na skutek wrzawy przeniesiono ją do gmachu muzeum śląskiego, ale i tutaj wciąż jeszcze leży w skrzyniach, „blokujących długi korytarz jednej z niższych kondygnacji budynku muzealnego"...

Dyrektor muzeum Dębczak oświadczył prasowcom, że „dalsze pozostawianie panoramy w obecnych warunkach może jej poważnie zaszkodzić"... A jej stan dzisiejszy? W r 1948, a więc przed sześcioma laty, profesorowie Szymborski i Słonecki „rozwinęli częściowo panoramę"; już wtedy miała ona „w kilku miejscach dość poważne uszkodzenia, w paru innych porobiły się zacieki, stwierdzono też przegnicie płótna"... W jakim stanie jest dziś?... Tego nikt podać już się nie odważył!... Jak zawsze jednak, tak i w tym wypadku wyszukano „kozła ofiarnego" w osobie wrocławskiego województwa i naczelnika wojewódzkiego „wydziału kultury", który dopiero przy okazji wizyty prasowców „dowiedział się o istnieniu panoramy we Wrocławiu"!... Na tego kozła zwalono winę. Nawymyślano mu za niedbalstwo, ale czy usunięto go, czy ukarano? Społeczeństwo zaś uspokojono, że skoro szkodnik został wykryty, to już wszystko będzie dobrze!... To znaczy — będzie teraz panorama gnić i butwieć w nakazanej ciszy!..

Panorama racławicka nie jest jednak jedynym wyjątkiem. Z nieostrożnych „potknięć się" prasy reżymo-krakowskiej dowiedziałem się, że zaniepokoiło krakowian nagłe usunięcie z muzeum narodowego w Sukiennicach słynnego obrazu Matejki, przedstawiającego Kościuszkę pod Racławicami... W pewnym związku z tym pozostaje podjęta przez prasę i wciąż przybierająca na sile nie tylko dyskusja, ile coraz wyraźniejsza nagonka na Matejkę za jego obraz o Rejtanie w sejmie grodzieńskim... „

BIERUT, rządzący Polską w oparciu o bagnety sowieckie, jak nie może pokazywać klęski moskiewskiej pod Racławicami, tak samo przede wszystkim nie może patrzeć na Rejtana, a raczej na stojących przeciw niemy targowiczan... Jeśli Kościuszko pod Racławicami z Matejkowskiego i Stykowego płótna karmi w widzu jego dumę narodową i poi go satysfakcją, że Moskal został pobity, to Rejtan czyż nie zasila wewnętrznego polskiego protestu przeciwko zawsze jednakim gwałtom Moskwy — przeciwko zdrajcom, którzy obcy gwałt ubierają w „polską formę" i utrwalają go w Polsce.

Na zakończenie — słów kilka jeszcze o.. Mickiewiczu. Parę miesięcy temu — we wrześniu — jedno z pism reżymowych odkryło nagle, że „na dziedzińcu gospodarczym pałacu wilanowskiego spoczywają w skrzyniach otwartych! — „rewindykowane ze Lwowa" — pomniki Fredry i Ujejskiego, i że obok nich — nie w skrzyni, a po prostu w gęstej trawie, spoczywa Wojciech Bogusławski, który w niepodległej Polsce stał przed Teatrem Narodowym w Warszawie... Odkrycia dokonano w osiem lat po „rewindykacji" Fredry i Ujejskiego ze Lwowa, w dziesięć lat po „wyzwoleniu"!... Co więcej, jak nitka do kłębka, tak i te trzy pomniki doprowadziły do wykrycia w tymże Wilanowie pomnika Mickiewicza z Krakowa!... W dziesięć lat po „wyzwoleniu", w dziewięć, po wzniesieniu na Pradze pomnika „wdzięczności armii radzieckiej", w cztery lata po wydźwignięciu Dzierżyńskiego na placu Bankowym... Mickiewicz, Fredro, Bogusławski, Ujejski — na śmietniku Wilanowa!... To się nazywa „troska o polską kulturę narodową!"

ZWOLNIONO WIĘŹNIÓW W HRUBIESZOWIE

W związku z popadnięciem Radkiewicza w niełaskę i reorganizacją Bezpieki, reżym warszawski propagandowo zwolnił szereg więźniów politycznych, których Radkiewicz wpakował do więzienia lub do obozów koncentracyjnych. Nazwisk nie ogłoszono. Natomiast prasa i radio zajmowały się wychwalaniem reżymu, który rzekomo „pragnie być sprawiedliwy i nie karać nikogo za jego dawne przestępstwa". Propaganda ta obliczona jest na zatarcie wrażenia w związku z wykryciem terroru i nadużyć w Bezpiece i koniecznością jej reorganizacji.

Jednym z więzień, które skorzystało z nowego kursu reżymowej polityki, jest obóz koncentracyjny w Hrubieszowie, tuż przy nowej granicy sowieckiej. W obozie tym znajdowało się ostatnio ponad 1.500 więźniów, przeważnie dawnych członków Armii Krajowej i tych Polaków, którzy powrócili z zagranicy. Jest to ciężki obóz koncentracyjny. Więźniowie znajdują się w nim bez żadnego wyroku sądowego. Zajęci są przy budowie dróg i mostów i odcięci są od wszelkiego kontaktu z ludnością. Z obozu tego zwolniono ostatnio kilkunastu więźniów, którzy rzekomo skorzystali „z poglądowych lekcji działania władzy ludowej, porzucili przekonania reakcyjne i włączyli się w kurs socjalistyczny". (IC)

PLANY REGULACJI WISŁY

W Warszawie odbyła się konferencja naukowo-techniczna inżynierów i techników budownictwa i transportu wodnego. Omówiono dotychczasowe prace nad regulacją Wisły oraz zamierzenia inwestycyjne w tej dziedzinie na najbliższą przyszłość.

Uregulowanie Wisły nie jest łatwym zadaniem. Dotychczas górny bieg tej największej w Polsce rzeki uregulowany jest tylko w 7 procentach, a dolny bieg w 46 proc. Plany na najbliższą przyszłość dotyczą głównie regulacji górnego biegu rzeki powyżej Krakowa, oraz środkowego biegu, gdzie rozpoczęta będzie budowa stopni energetyczno-żeglugowych. Prowadzone też będą roboty regulacyjne w dolnym biegu, głównie na odcinku Warszawa—Toruń.

Plany regulacji Wisły są częścią planów inwestycji wodnych, które reżym zapowiedział na okres nowego planu 5-letniego. Rozpocznie się on w roku 1956. System rzeczny Polski połączony będzie z systemem Rosji Sowieckiego, a budowany obecnie wielki port rzeczny w Żeraniu pod Warszawą jest pierwszą większą inwestycją tego planu. (IC)

PCA RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

WŚRÓD WYDAWNICTW

„ANTEMURALE"

W czasie wojny powstało tyle „instytucji historycznych", że bez zdziwienia, ale i nie bez obawy bierzemy do ręki I tom *„Antemurale"*, organu Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie (Rzym 1954, s. 155). Uspakaja nas całkowicie nazwisko redaktora, msgr. Waleriana Meysztowicza, który w przedmowie zakreślił Instytutowi skromniejsze zadania od tych na jakie go stać, a samym *„Antemurale"* sprawił historykom miłe zaskoczenie.

Rzym, z jego licznymi i odwiecznymi rezydentami duchownymi, bogatą biblioteką polską i licznymi księgozbiorami watykańskimi stać w tej chwili na stworzenie ośrodka badań historycznych w tej samej a kto wie, czy nie w większej jeszcze mierze, niż Paryż i Londyn nawet.

Założony w r. 1945 przy współudziale Henryka Paszkiewicza i Karoliny Lanckorońskiej, pielęgnował Instytut Historyczny działalność naukową, urządzając stale zebrania naukowo obywające się własnymi członkami, chętnie goszcząc obcych.O charakterze tej działalności informowały wydawane od roku 1953 *„Relationes"*, o jej wynikach daje wyobrażenie sporządzona przez prof. W. Kujawskiego bibliografia prac i artykułów członków w liczbie 57. Instytut patronował też pracom takim jak J. Wepsięcia Katalog druków polskich w Bibliotece Watykańskiej. Sam msgr. Meysztowicz ogłosił (wspólnie z O. P. Savio) w latach 1943-1947 repertoria bibliograficzne, które znakomicie wprowadzają polskiego badacza w bogate, a ciągle jeszcze nierozpoznane zbiory watykańskie. Z tym większym zdziwieniem podnieść należy, że mimo takiego ułatwienia, żeden z licznych badaczy w Rzymie nie sięgnął do zbiorów dla zdobycia źródeł do oryginalnej pracy historycznej. Zrobił to Ł. Kurdybacha, ale poza Instytutem i w sposób który nie zadowolił ś.p. Wł. Konopczyńskiego. Jeżeli tedy oczekujemy czegoś od młodego i ambitnego środowiska rzymskiego to ruszenia archiwów watykańskich.

„Antemurale" jest przedsięwzięciem śmiałym, pożytecznym i oryginalnym. Śmiałym, bo wychodzi w czasie, kiedy bratnie *„Teki Historyczne"* walczą z dużymi trudnościami, pożytecznym, bo przez wprowadzenie obcych języków może Instytut Historyczny zapoznawać obcych z życiem polskiej nauki historycznej na Obczyźnie i co więcej, może udzielić obcym gościny. Zaproszenie m.i. do współpracy Arnolda Spekke należy też powitać z uznaniem.

„Antemurale" jest przede wszystkim oryginalne. Otwiera jego strony etiuda rewolucyjna Karoliny Lanckorońskiej o śladach obrządku Cyryla i Metodego w Polsce. Rzecz jest nowa w tym sensie, że ją ekshumował niedawno Henryk Paszkiewicz, gdy autorka doprowadziła historyczny wywód do krańcowych konsekwencyj. Historycy nie powinni tego artykułu puścić płazem, bo jest on wyzywający w metodzie, olśniewający w wynikach. Zaczyn taki sam w sobie jest mimo wszystko dobry — zmusza bowiem do badań, bez których nie może być postępu w nauce.

Inne artykuły — B. Szcześniaka, Msgr. A. Tauta i ks. J. Biciunasa mniej oryginalne są pożyteczne i wnoszą do *„Antemurale"* pewien powiew wschodu. Bowiem w skład księgozbiorów rzymskich i pochodzenie autorów przesądziło o nazwie pisma i jego charakterze: Jest ono „wschodnie" w doborze zagadnień, które leżą na pograniczu lub po tamtej stronie „przedmurza". I to również uważać należy ...a pożyteczne.

Życzyćby też należało, by *„Antemurale"* utrzymało ten właśnie charakter badań, zostawiając „zachód" bratnim *„Tekom Historycznym"*. Tak czy owak Instytutowi Historycznemu w Rzymie życzyć należy pomyślnego rozwoju, skupienia polskich sił naukowych (miłe się czyta, że w pracach nad odnalezionymi niedawno w pustyni judzkiej rękopisami udział bierze Polak, orientalista ks. J. T. Milik), i dalszej niemniej oryginalnej twórczości.

Historykom polskim, którzy we wrześniu wybierają się na Międzynarodowy Kongres Historyków w Rzymie, miło będzie zetknąć się tu z bratnią schedą polską i wynieść z wiecznego miasta podwójną otuchę. *L. K.*

★

Jerzy Kossowski: Wici w Puszczy. — Powieść. Biblioteka Polska. Nakł. Kat. Ośr. Wyd. „Veritas". Londyn 1954. Str. 287 i 1 nl. Obwolutę projektował Adam Kossowski.

„Wici w Puszczy" stanowią pierwszą część trylogii pt. **„Ta krew nie plami"**. Autor wydał jeszcze przed wojną kilka powieści w Kraju i niektóre z nich były tłumaczone na francuski (1933) i włoski. Od 1936 roku osiedlił się w Brazylii, dokąd wrócił po udziale w kampanii francuskiej i ucieczce z obozu jenieckiego. Obecna powieść osnuta jest na dziejach emigrantów-kolonistów, którzy zaciągają się do I Dywizji Grenadierów, dalsze części dotyczyć będą ich pobytu we Francji i w niewoli oraz powrotu do Brazylii. Na końcu książki znajduje się słowniczek wyrazów i zwrotów portugalsko-brazylijskich, występujących w powieści.

Ludwik Lawiński: Humor za żelazną kurtyną. — Nakładem Autora. Londyn 1954. Str. 45 i 3 nl. Okł. rys. J. Smosarski.

Broszura ta składa się ze wstępu Autora o warunkach powstawania humoru za żelazną kurtyną, i rozdziałów poświęconych dowcipem: na Węgrzech, w Polsce reżymowej, w zachodnich i we wschodnich Niemczech, Finlandii, i w bolszewickim „Raju" i „Na zakończenie" kilka dowcipów o Stalinie, autor nie zaznaczył, czy powstały za żelazną kurtyną, czy na Zachodzie.

Czesław Bednarczyk: Ziemia Trudna. — Oficyna Poetów i Malarzy. Londyn 1954. Str. 20 i 8 nl. Okładka i ozdobniki Krystyny Sadowskiej.

Zbiór 13 utworów poetyckich ujętych w bardzo staranną szatę graficzną z pięknymi ozdobnikami rysunkowymi wkomponowanymi w inicjały główne poszczególnych utworów. Rysunki rzucone są na kolorowe tła.

Władysław Wielhorski: Podstawowe grupy etniczne Wielkiego Księstwa Litewskiego: Litwini, Białorusini i Polacy. — Instytut Wschodni „Reduta". Londyn 1954. Str. 14.

Jest to 22. zeszyt wydawnictwa powielanego „Wschód Polski" pod redakcją p. T. Jankowskiego, zawierający treść odczytu wygłoszonego 18 listopada 1954 r. w Instytucie Wschodnim „Reduta".

Maria Kasterska: Miłość Prababki — Powieść z lat dawnych. Skład Główny: Libella — Paryż 1954. Str. 336.

Powieść z życia ziemiańskiego i obywatelskiego, rozgrywająca się na wsi pod Kockiem, w Warszawie i Paryżu w drugiej połowie XIX wieku. Ten obraz dziś dawnych i odmiennych czasów przeplatany jest licznymi cytatami z ówczesnej poezji. Polska książka polskiej pisarki emigracyjnej o polskim życiu lat dawnych.

„Przegląd Zachodni" — Miesięcznik Związku Polskich Ziem Zachodnich. Rok V, nr 11/47. Londyn, grudzień 1954. Str. 31 i 1 nl.

Numer poświęcony jest wspomnieniu Powstania Wielkopolskiego z 27. XII. 1918 r., rocznicy 1. IX. 1939 i 17 września 1939 r. i zawiera m.in. art. B. Heydenkorna (Kanada) pt. „Generałowie niemieccy wobec Polski", d.c. cyklu J. Binkiewicza (Toronto) pt. „Dziedzictwo Barbarzyńców" o dziejach Germanów, dr Z. Jordana o „Znaczeniu Ziem Zachodnich dla Polski" oraz bogatą kronikę wydarzeń emigracyjnych i krajowych.

„Znicz" — Pisma Młodych Polek. Rok VII. Kwartalnik nr 4. Londyn, listopad —grudzień 1954 r. Str. 15 i 1 nl. Redaguje H. Grażyńska.

Numer żywo ilustrowany (I. Bogdanowiczowa), poświęcony tradycjom bożenarodzeniowym, jak poprzedni był poświęcony powstaniu warszawskiemu. Podaje wskazówki dotyczące strojów ludowych według książki I. Karpińskiej, zawiera utwory poetyckie S. Ciesielczuka, Z. Bohdanowiczowej i B. Obertyńskiej, opowiadanie wspólnego pióra M. Wańkowicza i jego wnuczki Ani Erdman i bogaty dział harcerski.

„Ogniwa" — Pismo dziewcząt. Rok VI. nr 12(63), grudzień 1954. Str. 35 i 1 nl. Mapa. Redaguje B. Mękarsska.

Również bogato ilustrowany przez I. Bogdanowiczową i starannie wydawany miesięcznik dla młodszego harcerstwa żeńskiego. Poza artykułami, wierszami, wspomnieniami, okolicznościowymi utworami z okazji Bożego Narodzenia i kroniki, zawiera pomysłową ilustrowaną mapę pt. „Piękna nasza Polska cała", jako dar dla czytelników, które może służyć też do gry towarzyskiej, polegającej na zgadywaniu nazwy miast i ich charakteryzowaniu.

„Wici" Komunikat Koła Tańców Narodowych Polskiej YMCA. Londyn 1954. Str. 15.

Ciekawy zalążek pisma dwujęzycznego (anglo-polskiego) poświęconego krzewieniu tańców polskich i życiu organizacyjnemu Koła. **(n)**

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE DO POLSKI WYSYŁA

P.C. STORES

pod kierownictwem Stefana Brewki

18 Queens Gate Tce, London, S.W.7

1½ lb pieprzu ziarn. Malabar cz. I gat. (Cło ok. 200 zł), p. poleconą	£1. 0.0
6 puszek à 2 ozs oryg. 100% Nescafé (Cło ok. 140 zł) ...	£1. 9.0
1 lb kawy palonej ziarn., 1 lb kakao, 1 lb herbaty, 1 lb czekolady w tabl. (Cło ok. 145 zł)	£1.18.0

KALISZ — NAJSTARSZE MIASTO POLSKI

Znakomity geograf aleksandryjski Klaudiusz Ptolomeusz, żyjący w pierwszej połowie II wieku po narodzeniu Chrystusa, opracował szczegółową mapę ówczesnego świata na życzenie kupców rzymskich i greckich, dążących z nad Adriatyku w dalekie puszcze północy w poszukiwaniu bałtyckiego bursztynu. Na mapie tej znaczy Ptolomeusz miasto Kalisię, przez które przebiegał sławny szlak bursztynowy, wiodący z Akwilei nad Bałtyk. Położenie Kalisii było tak ściśle przez niego określone, że po przeliczeniu jego siatki geograficznej okazało się, że dzisiejsze położenie miasta Kalisza różni się zaledwie o kilka sekund geograficznych. W ten sposób miasto Kalisz szczycić się może najstarszą historią w Polsce, sięgającą 1800 lat.

W celu potwierdzenia, że Kalisia Ptolomeuszowa i Kalisz, to jedno i to samo miasto, prowadzi się prace archeologiczne w samym Kaliszu oraz w okolicach miasta. W samym mieście, w dzielnicy Tyniec odkryto rozległe osiedle z pierwszego wieku po narodzeniu Chrystusa. Odsłonięto tu budynek o wymiarach 4 metrów na 4 metry z przybudówką, w którym obok fragmentów naczyń glinianych znaleziono część żarna rotacyjnego, przęślik gliniany, kawałki węgla i kości.

W pradolinie rzeki Prosny zbadano osadę produkcyjną z okresu tzw. wpływów rzymskich, gdzie stwierdzono produkcję hutnicza. W odkrytych piecach hutniczych wytapiano niskoprocentową rudę darniową, czerpaną z pobliskich podmokłych łąk. Wiele ciekawego elementu wniosły prace wykopaliskowe, prowadzone ostatnio we wsi Piwonice pod Kaliszem. W chatach mieszkalnych, jakie tu odkryto, znaleziono narzędzia gospodarskie, gliniane naczynia, przęśliki gliniane i ciężarki do warsztatów tkackich z tego samego materiału, narzędzia żelazne, jak szydła, nożyczki, noże itp. (IC)

Polskie życie kulturalne

NA SESJI WYJAZDOWEJ

Ostatnio była mowa o kryzysie w teatrze polskim na emigracji, obecnie przyszła kolej na bardziej ogólne potraktowanie sprawy przyszłości powieści. Stało się to właściwie nie na terenie czysto polskim, ale z wydatnym udziałem Polaków, gdyż w tzw. PEN-Clubie Ośrodku Pisarzy na Wygnaniu.

Organizacja ta — jako odłam Międzynarodowego PEN-Clubu założonego w r. 1921 przez pisarkę angielską Mrs Dawson Scott — w postaci Centrum Pisarzy na Wygnaniu, powstała z inicjatywy pisarzy-emigrantów głównie z krajów poza żelazną kurtyną, z wydatnym udziałem pp. **M. Kuncewiczowej**, która była też pierwszym prezesem Ośrodka i poety p. **S. Balińskiego.** Obecnie z Polaków należą do zarządu pp. **Z. Broncel, Z. Grabowski, A. Piskor, C. Wieniewska** i z urzędu p. **Kuncewiczowa,** do czasu nowego walnego zgromadzenia, jako prezes wybierany na okres trzyletni. Wybieranym co roku przez zarząd jego przewodniczącym jest w bieżącej kadencji pisarz węgierski p. **Paweł Tabori.**

On to też przewodniczył 28 I. br. na zebraniu w Siedzibie Międzynarodowego PEN-Clubu poświęconym omówieniu **„Przyszłości powieści".** Do trustu mózgów, któremu przedkładano pytania w tej sprawie, należało dwóch pisarzy polskich pp. **M. Kuncewiczowa** i p. **Z. Grabowski** i dwóch zaproszonych gościnnie pisarzy angielskich pp. **Angus Wilson** i **William Cooper.** Przez półtorej godziny padały interesujące wypowiedzi, które objęły bardzo rozległy zakres omawianego zagadnienia.

Potrącono o najszersze wypowiedzi człowieka, wyprzedzające jeszcze wynalazek pisma, widząc pierwociny „opowieści" w malarstwie jaskiniowym, tańcu rytualnym i pieśniach ludowych, czy misteriach. Wskazywano na odróżnianie formy i techniki, podkreślając, iż elementy formalne są raczej stałe, a zmiany techniczne nie odgrywają bardziej istotnego znaczenia. Oczywiście za pisarzy o przełomowym znaczeniu dla rozwoju nowoczesnej powieści uważano dość zgodnie Prousta i James Joyce'a muśnięto o sprawę znaczenia filozofii dla powieściopisarza, jako wyniku jego doświadczeń, który wyczytywać musi z utworów czytelnik, ale nie dba oto w zasadzie sam twórca. Sporny był raczej stosunek do Kafki i związanej z jego twórczością odmiany egzystencjalizmu, tzw. **Angst-Philosophie** (Filozofii trwogi), której przejawy nie są bynajmniej tak rozpowszechnione, jak to się niekiedy sądzi. Zatrzymano się wreszcie dłużej nad sprawą tzw. kryzysu powieści, czy powieść się już przeżyła, czy jest sens mówić o jej przyszłości. Przeważył pogląd, że obawy te są przesadne, że w każdej epoce one występowały i każda następna była dowodem ich przezwyciężenia, że powieść ogólniej traktowana, jako opis twórczy życia ani się nie przeje, ani nie znudzi, ani też nie wyczerpie. Będzie trwała i rozwijała w coraz to nowych technicznych ujęciach, i że jedną z nowych postaci może być tzw. fantastyczna powieść naukowa, jakkolwiek nie wszyscy byli zgodnego zdania, by w swej dotychczasowej postaci była już formą artystyczną literatury.

Pomimo niejednokrotnego uciekania przez członków trustu mózgów od istoty stawianych pytań, przy czym wyraźnie zarysowały się różnice w ujęciach pisarzy kontynentalnych i angielskich, było to niewątpliwie jedno z rzadkich zebrań, na których trzymano się tematu i nie wykręcano się czysto krasomówczymi popisami dowcipu. Zebranie to było też dobrym wstępem do ograniczonych i przez PEN-Club Wygnańców i Zw. Pisarzy na Obczyźnie wieczorów, poświęconych literaturze emigracyjnej.

Swego rodzaju „sesji wyjazdowej" do Leicester wymagał **zjazd okręgowy Działaczy Kulturalno-Oświatowych.** Zebrało się na nim 23 I. br. ok. 70 delegatów z rejonu Leicester, Nottingham, Coventry, Rugby, ogółem z 5 osiedli i 4 ośrodków miejskich. Zorganizowany on został przez Wydział Kulturalno-Oświatowy Zjednoczenia Polskiego w W. Br. z ramienia jego zarządu i według wskazań Rady Kulturalno-Oświatowej przy Zjednoczeniu oraz w porozumieniu z Radą Ośrodków Polskich okręgu Leicester.

Po mszy św. w miejscowym kościele św. Krzyża, nastąpiło otwarcie zjazdu. Przewodniczył mu p. **Z. Hołyński,** przewodniczący komitetu porozumiewawczego organizacji w Leicester, który do stołu prezydialnego zaprosił przybyłego z Londynu mec. **Z. Stypułkowskiego,** kierownika działu wewnętrznego w Egzekutywie Zjednoczenia Narodowego, i p. **H. Archutowskiego,** wiceprezesa do spraw kulturalno-oświatowych Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii.

Zjazd powitał **mec. Stypułkowski,** poczem, z powodu choroby prezesa Rady Kulturalno-Oświatowej p. W. Donigiewicza, obrady zagaił p. **Archutowski** referatem, który objął zasady ideowe i wytyczne pracy oraz zarys dorobku pracy kulturalno-ideowej w organizacjach społecznych. Potrzeby, bolączki i zasady pracy świetlicowej omówiła następnie sekretarka Rady Kult.-Ośw. p. **H. Smoleńska,** nad której referatem rozwinęła się ożywiona dyskusja. Oświetliła ona od strony terenu życie świetlicowe w obozach i ośrodkach miejskich. W dyskusji wzięli udział przedstawiciele młodego pokolenia, co dało też sposobność do wyjaśnienia rozbieżności między dawnymi i nowymi działaczami.

O roli sportu — wśród młodzieży w W. Brytanii mówił p. **T. Krasoń** sekretarz związku klubów sportowych, wskazując na możność godzenia wychowania fizycznego z kultywowaniem pracy ogólno-ideowej, która jest celem, gdy sport jest tylko środkiem. Po przerwie odbyły się jeszcze dwa referaty: mgr. **Z. A. Scholtza,** prezesa jednego z osiedli, który wskazywał na uciążliwość pracy działacza kult.-oświatowego w życiu osiedla, złożonego przeważnie z elementu zrezygnowanego pełnego kompleksów, referat p. **Z. Hołyńskiego,** prezesa Koła SPK w Leicester, który mówił o pracy w ośrodku miejskim.

Całość obrad była silną pobudką do zrealizowania zamiaru urządzenia w Penrhos tygodniowego kursu dla działaczy kulturalno-oświatowych, obliczonego na 40—50 uczestników. Jest już szereg zgłoszeń działaczy, którzy w ten sposób za kwotę niespełna 5 funtów szt. chcą na wykładach i pogawędkach o charakterze instrukcyjno-wychowawczych spędzić swe urlopy. Ponadto dnia 5 lutego br. zwołana do Cheltenham (Gloucestershire) konferencja organizacyjna z 9 osiedli i 5 ośrodków miejskich dla przygotowania na koniec lutego zjazdu analogicznego, do tego, który odbył się w Leicester. W pracach tych współdziałają różne organizacje, jak Polska Macierz Szkolna, Harcerstwo itp. Ożywienie się kontaktów między centralami w Londynie i tzw. terenem w poszczególnych okręgach jest zjawiskiem zasługującym na jak najgorętsze powitanie w przekonaniu, iż przynieść może bardzo pożądane rezultaty. **(n)**

Z TEATRU

Laur... rozmarynowy

Francuskie powiedzenie mówi, że zawód dziennikarski wiedzie wszędzie, byle go ...porzucić. Właściwa humorystom przekora kazała **Zygmuntowi Nowakowskiemu** postąpić wręcz przeciwnie. Stopniowo — najpierw wyszedł z teatru, wyrzekł się kariery naukowej, zaniedbał literaturę, by w następstwie całkowicie poświęcił się publicystyce felietonowej. Toteż słusznie na ten jego potrójny właściwie jubileusz pracy scenicznej, pisarskiej i dziennikarskiej pozbierali mu rodacy-wygnańcy porzucone przez niego okruchy. Przypomnieli mu okolicznościowe utwory pióra ujęte w formę książkową, i wznieśli mu ze wspomnień pomnik na scenie komponowany zresztą jego własnymi słowami i barwami wyobraźni. Wystawili jego głośną **„Gałązkę rozmarynu"**, która jest wielkim teatralnym felietonem, panoramą i kolubryną, jak sam powiedział, z której sentyment, humor i prawda dziejowa wystrzeliły długim szeregiem scen dramatycznych.

Choć go ponoć pierwsza porzuciła Melpomena, uczciła go jednak najokazalej. Wznowienie w teatrze „Scala" w Londynie **„Gałązki..."** nastąpiło bez przesady zbiorowym wysiłkiem całego skupionego na miejscu aktorstwa polskiego. Ono też gromadnie wyległo na scenę, gdy po III akcie przystąpiono do uroczystości jubileuszowych. W samym widowisku brało udział kilkudziesięciu ludzi teatru, tylu ile tylko można było zmobilizować dla odtworzenia skróconej wersji jego wielolistnej **„Gałązki..."**. Obrazy sceniczne z okresu pierwszych porywów legionowych, podkreślające idealizm żołnierza i tytaniczną postać dowódcy, który w atmosferze niechętnych nastrojów społeczeństwa, porywa się w 20 tys. żołnierza na trzy — w zasadzie — potęgi zaborcze, są zbyt znanym echem epopei, aby wchodzić w szczegóły samego utworu.

Natomiast podkreślić wypada, że dużą zasługą inscenizatora i reżysera **dr. L. Kielanowskiego** było takie kondensowanie widowiska i takie jego sceniczne uplastycznienie, że grało swymi najbłyskotliwszymi barwami humoru i zadumy. Jeśli w najpatetyczniejszej scenie IV — na linii Łowczówka — podziwiać można było raczej ruch i barwę, aniżeli przejmować się grozą wypadków, to chyba dlatego, żeśmy się wszyscy nazbyt już otrzaskali ze śmiercią i od aktorów skłonni jesteśmy wymagać nadludzkiej sztuki umierania na scenie.

Z reżyserem doskonale współdziałali i dekorator nad dekoratory — **Tadeusz Orłowicz** — z kapitalnym pomysłem pokazania nam „...Rozmarynu" przez rozdartą kartę dziejów; i zespół chóralny i sprawcy innych efektów pyrotechnicznych czy zwłaszcza świetlnych, bogato zainstrumentowanych przez p. **Feliksa Stawińskiego,** który był też prawą ręką dekoratora. Może tylko nie udało się wydobyć na premierze właściwego zgrania kanonady z akordami etiudy rewolucyjnej Szopena (na końcu III obrazu). Ale niewątpliwie szczególne słowa uznania należą się całemu zespołowi grających, którzy spisali się chlubnie. Wszyscy razem byli jednym zbiorowym bohaterem sztuki — na wskroś zespołowej — a wśród tego szczególną uwagę ściąga pluton młodych, któremu wypada kilka słów poświęcić nie ujmując niczego innym wykonawcom.

Postawą ściągał na siebie wszystkie oczy gościnnie występujący w roli Juhasa **Wacław Krajewski** z R.W.E. (Dublował go na drugim przedstawieniu, **B. Czarnocki** — w swoim debiucie). Kontrastował z nim wyraziście w roli kuternogi Iskry **E. Chudzyński,** specjalizujący się w rolach niedołęgów, niewyczerny w werwie był Brzytwa **Wiesława Mireckiego,** mocno zarysowaną sylwetę od wewnątrz dał **Aleksander Butscher jr.** — jako Beton, dobrze utrzymany w stylu był hr. Sas — **R. Hopena,** okazałością torsu nagiego upamiętnił się Goliat — **F. Stawińskiego,** młodzieńczym wdziękiem junior zespołu — **M. Kiersnowski** w dwóch rolach jako Samson i Józef Słowikowski, Przodująca rolę Wilka doskonale przeprowadził przez całe widowisko **B. Doliński,** a zabawny epizod Pietrka dał **W. Dyboski.**

Na czele stosunkowo nielicznego zespołu ról kobiecych stała **Nina Oleńska** jako Ciotka ze Stanisławowa, mając obok siebie p. **Klarę Belską** jako Słowikowską i **Inę Sobieniewską,** jako Sławę — więc w roli, której mało kto dotychczas podołał; **Z. Mroczkowska** wystąpiła w epizodzie kelnerki Panny Mani a p. **E. Dietrich** — groteskowej Zosi.

Dla upamiętnienia jubileuszowego przedstawienia wymienić należy tylko w porządku ukazywania się na scenie pozostałych wykonawców w osobach: pp. **S. Zięciakiewicz** (Kapral), **S. Wujastyk** (Grotger), **R. Kiersnowski** (Histrio), **R. Ratschka** (Obywatel i Pan I), **W. Sikorski** (Obywatel II), **B. Borucki** (Zadora), **J. Bzowski** (Doktór-jeniec), **W. Szaflarski** (Ciupaga), **S. Kostrzewski** (Zugfuehrer i Pan IV), **A. Bożyński** (Słowikowski sr), **Z. Rewkowski** (Pan II), **S. Mikuła** (Pan III), **F. Karpowicz** (Kapucyn), **Artur Butscher sr** (Chłop), **J. Żelawski** (Landszturmista), **L. Lawiński** (Feldmarszałek), **S. Ruszała** (Kapitan austr.). Doskonale spisał się też bezimienny skaut i dziatwa śpiewająca na zakończenie sztuki **„Jedzie, jedzie na kasztance..."**.

Po III obrazie nastąpiła oficjalna uroczystość jubileuszowa. Z lóż honorowych przyglądali się jej członkowie Rady Trzech, Tymcz. Rady Jedności Narodowej oraz Egzekutywy. Na scenę wypełnioną przez aktorstwo i delegatów różnych organizacji pp. **M. Kamińska** i **I. Sobieniewska** wprowadziły Jubilata wśród rzęsistych oklasków. Pierwszy przemówił prezes Zw. Pisarzy Polskich **S. Stroński,** który mówiąc o działalności pisarskiej Z. Nowakowskiego łączącej wielkie serce, krzepiącą myśl i piękne słowo, wspomniał przykład Moliera. W imieniu Zw. Dziennikarzy R.P. zabrał głos wiceprezes **L. Rubel** nawiązując do tytułu „Posła Prawdy" nadanego Aleksandrowi Świętochowskiemu, który to tytuł należy się również Jubilatowi. Po nim prezes ZASP art. dram. **Z. Rewkowski** dał w dowcipnej formie wyraz więzom łączącym jubilata z polskim aktorstwem i teatrem, życząc mu, aby „jak Solski obchodził setny jubileusz w Krakowie". Z kilku serdecznymi słowami zwróciła się do jubilata również p. **M. Kamińska** w imieniu aktorek.

Wszystkim dowcipnym przemówieniom — ujętym w formę felietonu — dziękował **Zygmunt Nowakowski,** który też za pośrednictwem Radia Wolnej Europy zwrócił się do Kraju mówiąc, że jest to nie tyle jego jubileusz, co jubileusz wolnego polskiego słowa, przemawiającego również za tych wszystkich w Kraju, którzy muszą milczeć, choć myślą tak samo, jak on. **(on)**

Roman Fajans

Dlaczego układy paryskie winny być ratyfikowane?

Wywiad z gen. Piotrem Billotte, francuskim sprawozdawcą parlamentarnym tych układów

W końcu grudnia r.ub. francuskie Zgromadzenie Narodowe uchwaliło nieznaczną większością głosów ratyfikację układów paryskich, podpisanych 23 października r.ub. i przewidujących utworzenie Europejskiej Unii Zachodniej, dopuszczenie do niej Niemiec zachodnich i Włoch, uzbrojenie Niemiec i dopuszczenie ich do Paktu Atlantyckiego. Równocześnie Zgromadzenie Narodowe ratyfikowało podpisany w tym samym czasie w Paryżu układ francusko-niemiecki o przyszłym statucie europejskim terytorium Saary.

W lutym r.b. zapewne, ustawa o ratyfikacji wszystkich tych układów rozważana będzie z kolei przez francuską Radę Republiki (Senat). W przeddzień tej tak ważnej dla świata zachodniego rozprawy, zwróciłem się do generała Piotra Billotte, sprawozdawcy parlamentarnego (referenta) układów paryskich, z prośbą o podzielenie się swą opinią o tych układach i o obecnej sytuacji polityczno-wojskowej. Gen. Billotte, autor głośnej książki **„L'heure du choix"**, jest jednym z najwybitniejszych specjalistów francuskich w tej dziedzinie. Jest to **bezapelacyjny** autorytet, uznany nie tylko przez Francję, lecz daleko poza jej granicami. Dodajmy, że gen. Billotte reprezentował Francję przez lat parę w ścisłym komitecie Paktu Atlantyckiego, w Stanach Zjednoczonych.

„Czym tłumaczy Pan Generał", zapytałem, „ową tak silną opozycję, na jaką ratyfikacja Układów paryskich natrafiła w Zgromadzeniu Narodowym"?

„W łonie Zgromadzenia Narodowego", odparł gen. Billotte, „istnieje tendencja, przychylna dawniej Paktowi Atlantyckiemu, uważająca jednak, że od chwili podpisania tego paktu, w 1949 r., a nawet od 1951 r., gdy zrodziła się idea armii europejskiej, dużo zmieniło się na świecie. Podług tej tendencji, rozmaite nowe elementy weszły ostatnio w grę. Sytuacja nie jest już jakoby ta sama.

„W istocie, istnieją pozory, ale tylko pozory, które zdają się potwierdzać tego rodzaju rozumowania. Malenkow zajął istotnie miejsce Stalina i zachowanie się Sowietów wydaje się od pewnego czasu nieco mniej agresywne. Z drugiej strony rozprawy w Komisji Rozbrojeniowej Organizacji Narodów Zjednoczonych zdają się również uzasadniać niejakie nadzieje. Wszystko to upoważnia pozornie do zadania sobie pytania: czy jest rzeczywiście całkiem pewne, że postanowienia układów paryskich są potrzebne i naglące? Czy ewentualne wprowadzenie ich w życie nie uniemożliwi wszelkich rokowań między Wschodem i Zachodem? Dyplomacja i propaganda sowiecka stwierdzają to bez ogródek. Oto jedna z głównych przyczyn wahań francuskiego Zgromadzenia Narodowego".

„Zdaniem Pana Generała, czy obawy te są uzasadnione"?

„Przyznać trzeba, że okoliczności zdają się pozornie uzasadniać wszystkie te pytania. Trzeba jednak spojrzeć w oczy także i innym faktom, niemniej oczywistym. Europa Zachodnia nie może zaprzestać swych wysiłków zachowawczych, zanim ewentualne rokowania między Wschodem i Zachodem nie doprowadzą do konkretnych układów, zanim, z kolei, układy takie nie uzewnętrznią się w aktach politycznych i zanim te ostatnie nie spowodują wyników pozytywnych i uchwytnych. Nawet w najbardziej pomyślnym wypadku, gdyby już pierwsza ewentualna konferencja czterech wielkich mocarstw zakończyła się sukcesem, dużo wody upłynie, zanim wysiłek obronny Europy Zachodniej i jej gotowość obronna będą mogły się rozluźnić bez ryzyka. Ten okres czasu doprowadzi nas do progu następnej fazy strategicznej, gdy Europa nie będzie już zabezpieczona przez obecną przewagę atomową Zachodu i gdy kontynent nasz, jeśli nie będzie wówczas dostatecznie przygotowany do obrony, zdany być może na łaskę i niełaskę sowieckiej potęgi.

„Nie istnieje ani jeden przedstawiciel jakiegokolwiek odpowiedzialnego dowództwa, któryby nie potwierdził śmiertelnego niebezpieczeństwa, na jakie naraziłaby się Europa, gdyby nie wykorzystała obecnej chwili, która poprzedza niedaleki, dużo niebezpieczniejszy okres, dla zorganizowania swej obrony. Chodzi tu po prostu o imperatyw elementarnego bezpieczeństwa. Zresztą ten okres czasu może być równocześnie wykorzystany dla wysiłków, zmierzających do utrwalenia pokoju, wysiłków, które przez równoczesne rokowania między Wschodem i Zachodem, usunęłyby niebezpieczeństwo, grożące Europie. Obecna sytuacja nie pozwala nam jednak na równoczesne poszukiwanie warunków pokoju i poświęcanie wymogów bezpieczeństwa. Jeśli zaniedbamy te ostatnie, ewolucja światowego położenia strategicznego przyniosłaby w stosunkowo krótkim czasie zbyt wiele korzyści Sowietom w Europie. Gdyby obrona Europy pozostać miała niezorganizowana, korzyści te okazałyby się zbyt wielkie, by wolno nam było przestać liczyć się z elementem ryzyka".

„Czy sądzi Pan Generał, że obecne tendencje ugodowe, manifestowane przez Sowiety, są szczere"?

„Nasuwa się pytanie, czy obecna ofensywa dyplomatyczna i propagandowa Sowietów nie zmierza po prostu do storpedowania naszych wysiłków stworzenia w obecnym momencie skutecznej organizacji obronnej w Europie, względnie do osłabienia z góry tej organizacji. Niezależnie od pewnych niewątpliwych oznak odprężenia, które cieszą nas, czyż nie obserwujemy obiawów wręcz odwrotnych?

Już po śmierci Stalina, czyż działa czeskich zakładów Skoda i ciężarówki z fabryki im. Mołotowa nie przyczyniły się walnie do upadku Dien-Bien-Fu w Indochinach? Czy Sowiety przestały może dysponować siłami lądowo-powietrznymi, którym w obecnym stanie rzeczy, wszystkie połączone siły lądodo-powietrzne Zachodu nie byłyby w możności przeciwstawić się skutecznie, bez naszej obecnej przewagi atomowej? A może Sowiety nie utrzymują już obecnie w Europie, na przeciwko nas, ogromnej ilości dywizji rosyjskich i satelickich, ilości, która przewyższa wielokrotnie ilość, nie tylko obecną, lecz nawet przewidzianą na przyszłość dywizji zachodnich na kontynencie? Czyż w jakiejkolwiek części świata blok wschodni rozluźnił swą presję na wolne narody? Czyż rozluźnił ją w szczególności w Indochinach, gdzie Francja jest zapewne jedynym z dwu partnerów, który respektuje wszystkie zaciągnięte zobowiązania wojskowe? Czy Kreml dąży może do odprężenia, gdy nie przestaje używać radiostacji Budapesztu i ostatnio Moskwy do nadawania apeli, wzywających obywateli Tunisu, Maroka i mieszkańców Algierii do zbuntowania się przeciw Francji?

„We wszystkich tych poczynaniach Moskwy i w wielu innych jeszcze, gdzież doszukać się można oznak prawdziwego, szczerego dążenia Sowietów do pokojowego współistnienia między wolnym światem i światem komunistycznym? Czyż nie przeżywamy czasem jednego z tych okresów „odpływu", które Stalin zapowiadał już w 1925 r., przed XIV kongresem partii bolszewickiej, precyzując równocześnie, na czym ma polegać polityka komunistyczna podczas tego rodzaju okresów „odpływu"? Nikt nie potrafi odpowiedzieć na te pytania. Jedno jest pewne. To, że ów okres „odpływu" zbiega się, jakby przypadkiem, z obecną fazą strategiczną, podczas której Sowiety nie byłyby jeszcze silniejsze od Zachodu, w razie konfliktu zbrojnego. Toteż, jeśli nie będziemy nadal zwlekać, lecz tylko w tym wypadku, możemy jeszcze obecnie, zanim nie będzie nieodwołalnie za późno, dać Europie wspólną i skuteczną obronę".

„Czy Sowiety obawiają się naprawdę dozbrojenia Zachodu i uzbrojenia, tak bardzo zresztą ograniczonego, Niemiec zachodnich"?

„Jakże można twierdzić poważnie", odparł gen. Billotte, „że parę dziesiątek dywizji zachodnich stanowić będzie zagrożenie dla Sowietów, skoro widzi się, z tamtej strony barykady, potężny zespół dywizji rosyjskich i satelickich na stopie wojennej? Powie ktoś może, że wszystko to piękne, lecz nie powinno być dozbrojenia Niemiec — czyli żadnej w ogóle obrony europejskiej, wysuniętej jak najdalej na wschód, — dopóki porozumienie z Rosją nie okaże się ostatecznie nieosiągalne? Lecz czyż nie oznaczałoby to „nigdy"? Albowiem jest we władzy Sowietów przeciągać ewentualne rokowania bez końca i postępować tak, by porozumienie wydawało się zawsze ewentualnością pożądaną. Europa zaś zmarnowałaby tymczasem, raz na zawsze moment, w którym obrona jej mogła być jeszcze zorganizowana".

„Panie Generale, niektórzy przeciwnicy układów paryskich uważają, że misją Francji jest przerzucić „most", między Wschodem i Zachodem, i że układy paryskie i uzbrojenie Niemiec zachodnich uniemożliwią jej wypełnienie tej misji . . .".

„Wiem, niektórzy twierdzą, że „misja" Francji i interes jej nakazują trzymać się na uboczu — lub przynajmniej nie uczestniczyć z bliska — w sporach, w których bierze udział druga super-potęga światowa, tj. Stany Zjednoczone, i próbować pośredniczyć raczej między ową drugą super-potęgą i Sowietami. Rozumując w ten sposób, nie bierze się jednak pod uwagę najważniejszych elementów strategii światowej. Czyż takie rozumowanie liczy się z faktem, że Francja, która chciałaby rozmawiać z Rosją, pozostając solidarną ze swymi sojusznikami zachodnimi, nie interesowałaby wcale Moskwy i naraziłaby się na niewątpliwy zawód? Francja interesowałaby Sowiety jedynie w tym wypadku, i to tylko chwilowo, gdyby jej kontakty z nimi połączone były z zerwaniem przez nią sojuszu atlantyckiego.

„Powie ktoś może wreszcie: czyż Sowiety nie ostrzegają nas z naciskiem, za pośrednictwem swej dyplomacji i propagandy, i nie zapowiadają nam, że ewentualna przyszła konferencja wielkiej czwórki stanowić będzie zapewne „konferencję ostatniej szansy" i że uzbrojenie Niemiec zachodnich oraz organizacja obronna Europy skazałyby z góry tę ostatnią szansę na niepowodzenie? Czyż nie chodzi tu jednak o zwykły chwyt propagandowy?

„Trzeba byśmy zrozumieli wreszcie, że nie ma nigdy „ostatniej szansy", skoro chodzi o pokój światowy. Czyżby Sowiety naprawdę nie wiedziały, że uregulowanie spornych zagadnień między Wschodem i Zachodem wymagać będzie długich i trudnych rokowań, czyli całej serii „ostatnich szans", z których pierwsza, owa ewentualna przyszła konferencja wielkiej czwórki, byłaby tylko pierwszą i niczym więcej? Czyż można przypuszczać, że Rosjanie, którzy są przecież realistami, zamkną kiedykolwiek drzwi przed konkretną próbą porozumienia, pod pretekstem, że maleńka Europa, ów cypel olbrzymiego kontynentu azjatyckiego, opanowanego przez niezliczone masy sowieckie, satelickie i chińsko-komunistyczne, stworzyła siłę obronną, złożoną z kilku dziesiątek dywizji?

„Nie, to, co zamierzamy uczynić obecnie dla naszej obrony, z pewnością nie może zahamować mechanizmu ewentualnych rokowań między Wschodem i Zachodem, mechanizmu, który, jeśli puszczony będzie kiedyś w ruch, działać będzie nie na mizerną skalę europejską, lecz na skalę światową, nie w zależności od ściśle ograniczonych możliwości europejskich, lecz wedle imperatywów strategii międzykontynentalnej.

Dane tej strategii światowej stanowią jedyny prawdziwy motor zamierzeń sowieckich. Jeśli Sowiety manifestują obecnie tyle zainteresowania dla naszych europejskich decyzji obronnych, czyż nie robią one tego w nadziei, że zmusiwszy nas do wyrzeczenia się naszych zamiarów, względnie do opóźnienia ich realizacji, wywołają w ten sposób poważne tarcia w obozie wolnych narodów? Doświadczenie wykaże zapewne, tak jak wykazało już w wypadku Paktu Atlantyckiego, że uprzednia ratyfikacja układów paryskich i wynikające zeń wzmocnienie i wyjaśnienie pozycji Europy zachodniej nie zaszkodzą bynajmniej szansom ewentualnej przyszłej konferencji wielkiej czwórki.

„Co do mnie", zakończył rozmowę gen. Billotte, „mam nadzieję, że układy londyńskie i paryskie zostaną w najbliższym czasie ostatecznie ratyfikowane przez parlament francuski. Mam nadzieję, że wszystkie francuskie stronnictwa patriotyczne potrafią zapomnieć przy tej sposobności swe urazy, nawet usprawiedliwione, i zrozumieją swój obowiązek, który dyktowany im być winien wyłącznie przez dobro samej Francji oraz przez sprawę solidarności zachodniej, tej jedynej obrony przed sowieckim niebezpieczeństwem".

R. P.

WOJSKO i SZ

JEDEN z moich przyjaciół w Ameryce dzieli się ze mną często swoimi zmartwieniami. Trudno mieć o to żal, bo komu powierzać swe troski, jak nie przyjacielowi, a powodów do nich jest moc. Nie należy sobie tylko tych smutków przysparzać, wpadać w nastrój beznadziejności i rozpaczy, i widzieć rzeczy nie takie, jakie one są. Jedną z trosk mego znękanego przyjaciela jest emigracja polska w W. Brytanii. Najpierw dlatego, że się „kłóci" — zarzut to tym dziwniejszy, że my tu uważamy się za zjednoczonych. Drugi — to ten, że emigracja w W. Brytanii myśli tylko o wojnie, czeka na nią z jesieni na wiosnę i zaniedbuje wszelkie inne sprawy i zagadnienia, słowem — wałkoni się.

Myślałem o moim przyjacielu ostatnio w czasie pięknych, prostych serdecznych, nie pozbawionych i surowości żołnierskiej uroczystości w polskim gimnazjum o.o. Marianów w Fawley Court pod Londynem: Myślałem też wielokrotnie o naszych drogich „kasandrach" ilekroć stykałem się z akcją Polskiej Macierzy Szkolnej, której patronuje — co nie jest rzeczą przypadkową — Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, gen. broni Wł. Anders.

Związek wojska ze szkolnictwem, idei wojskowej z oświatą jest najzupełniej oczywisty i zrozumiały. Wojsko potrzebuje ludzi wykształconych bardziej niż kiedykolwiek. Potrzebuje przede wszystkim ludzi z charakterem. Charakter wyrabiają rodzina i szkoła, które zresztą w orężnym ramieniu ojczyzny widzą ostoję i obronę. W wielkiej wędrówce Polaków, jakim był marsz armii gen. Andersa z Rosji do podnóża Alp we Włoszech, szły za wojskiem różne działy pracy państwowej i społecznej. Szły przede wszystkim szkoły. Niewiele zmieniło się pod tym względem. Wyrazem ponawiania zaślubin między wojskiem i szkołą były właśnie uroczystości w Fawley Court.

WSZYSTKO tam wyrażało tę samą myśl: Wręczenie przez Naczelnego Wodza sztandaru wojskowego — wypadek niezwykły — gimnazjum prowadzonemu przez zakonników, otwarcie klasy im. gen. Sulika, szkolna wystawa wojskowa — to były wyrazy tej samej wielowiekowej tradycji wiążącej rycerstwo polskie z chrześcijaństwem. Gen. Anders stawiał gen. Sulika za wzór żołnierza polskiego i chrześcijańskiego. O nierozerwalności symboli Krzyża i miecza mówił o. superior Jarzębowski. Słowa zaś wypowiedziane w dniu 23 stycznia w Fawley Court wobec pokolenia młodszego i tego, co w boju, trudzie i cierpieniu, nie zaś w wygodzie sybarytów, przeżyło lata 1939—1945 ilustrowała wystawa zorganizowana w jednej z ogromnych sal starego dworu angielskiego, który dziś skupia wygnańczą młodzież polską.

Była to wystawa poświęcona polskiemu wysiłkowi orężnemu od Grunwaldu po dzień dzisiejszy. Składały się na nią stare książki, białe kruki, rękopisy, ryciny, dokumenty (dyplom kawalera Virtuti Militari podpisany przez ks. Józefa Poniatowskiego), zbroje polskie, wszystko zbiory miłośnika historii i sztuki o. superiora Jarzębowskiego, zakonnika, pedagoga, uczonego, znawcy epoki Powstania Styczniowego, rozmiłowanego w Romualdzie Traugucie. I oto znów wracamy do przykładu nierozerwalności Krzyża i miecza, rycerstwa polskiego i chrześcijaństwa, odwagi i ofiarności, wiedzy i charakteru, wiary i pokory, cnót, które winny zdobić polskiego żołnierza.

O. superior Jarzębowski był przed wojną dyrektorem gimnazjum o.o. Marianów na Bielanach pod Warszawą. I oto dziś, gdy reżym wyrzucił stamtąd zakonników, by zrobić miejsce dla „seminarium duchownego" pod opieką i kontrolą władz komunistycznych, o. superior Jarzębowski ze spokojem bijącym z jego longinusowej postaci odtwarza nowe Bielany pod Londynem, nie nad Wisłą, lecz nad Tamizą i na przekór imperium Stalina, na przekór Bierutowi i wszystkim mocom, które w Jałcie sprzysięgły się przeciw Polsce, dzieło swe dalej prowadzi.

Zamysł szaleńczy w oczach wielu życzliwych katolików angielskich, lecz nie w oczach o. superiora. Wszystko, co się dzieje w Fawley Court, wyczarowania tam swojszczyzny, stworzenie polskiego ośrodka kulturalnego, które ma promieniować na całą emigrację, jest w przekonaniu o. superiora przedsięwzięciem naturalnym, oczywistym w naszych warunkach wygnania i konieczności myślenia o dalszej przyszłości.

Ludzie „trzeźwi" kiwali i może jeszcze kiwają głowami. Dwór w Fawley Court zbudowany przez słynnego architekta angielskiego Wrena w XVII w. jest imponujący. Uznany przez brytyjskie władze konserwatorskie za gmach zabytkowy posiada moc pięknych fragmentów, śliczne marmurowe kominki, plafony rzeźbione w drzewie, pozostawione przez właścicieli niektóre obrazy m.in. wielkie płótno Giordana. Pałac stoi w uroczym parku, wśród parceli, na które podzieliła się magnacka fortuna dawnych właścicieli, rodzin Whitelock'ów i Mackenzie.

I oto miejsce zamierające jest znów pełne życia — polskiego. Staje się stopniowo i szkołą i polskim muzeum, stale uzupełnianym i upiększanym przez o. Jarzębowskiego, który okiem znawcy wśród rupieci rzuconych na licytację lub w antykwarniach potrafi dostrzec zbroję polską, druk, pas słucki. Miejsca w pałacu dla szkoły i zbiorów jest aż nadto. Ale doprowadzenie zrujnowanego budynku do porządku, opanowanie wilgoci, urządzenie szkoły — wymagało i wymaga jeszcze nadludzkiego wysiłku. By szkoła nie miała niedoboru potrzeba 100 uczniów. Obecnie jest ich 40, lecz rok temu było 16. Historia każdego z nich jest wyrazem losu i zmagań narodu, jego tułaczki przez Rosję, czy przez Niemcy. Są też chłopcy urodzeni w Anglii, są dzieci małżeństw polsko-angielskich, jest paru rodowitych Anglików-katolików. Ojciec jednego z uczniów zginął jako lotnik polski na dwa dni przed urodzeniem dziecka. Matka Angielka i wyznania innego przyrzekła mężowi, że dziecko ich wychowane będzie w wierze katolickiej i — słowa dotrzymuje.

Szkoła ma oczywiście niedobór, który, jak łatwo obliczyć wynosi ponad 50 proc. budżetu. O. superior Jarzębowski liczy na pomoc władz zakonnych w Rzymie i o. Prowincjała w Ameryce. Liczy na poparcie lokalnych władz samorządowych, które odnoszą się do dzieła, powstającego w Fawley Court, ze wzrastającym szacunkiem. Liczy na rodaków, a zwłaszcza na żołnierzy polskich, którzy winni walnie przyczynić się do rozwoju instytucji, pracującej dla przyszłości, lecz pielęgnującej tradycje rycerskie, tradycje zasłużonych w w. XVIII szkół o.o. Pijarów. Swą ufność o. superior pokłada w Opatrzności Bożej. Opiece Boskiego Miłosierdzia oddane jest gimnazjum.

Opuszczając Fawley Court życzyłem o. superiorowi owych 100 uczniów, potrzebnych do osiągnięcia równowagi budżetowej. Spojrzał na mnie z uśmiechem jak na niedowiarka i minimalistę. „Ależ na setce się nie zatrzymamy. Chcemy jeszcze więcej!". Szczęść Boże!

TEN pobieżnie ujęty obrazek z Fawley Court winien Cię uspokoić, drogi przyjacielu w Ameryce! Emigracja polska w W. Brytanii ma na pewno wiele wad, ale jednak to i owo tu robi i bezczynnie na wojnę nie czeka.

Myśl o wojnie, o obronie Kraju, o wywalczeniu jego wolności musi zajmować nas wszystkich, a zwłaszcza tych, którzy są powołani do czuwania nad ideą wojskową polską. Byłoby źle, gdyby tej sprawie nie poświęcali oni uwagi. Dość dużo zapłaciliśmy za niedostateczne przygotowanie do wojny

Najtaniej - Najszybci
WYKONA KAŻD
WHITE EAGLE TRA
NOWY ADRES: Morley Hous
320, Regent
WYSYŁAMY LEKARSTWA, ŻYWN OSC
POLSKI I INNYCH K

KOŁA

ostatniej. Ale z drugiej strony ci sami wojskowi nie zaniedbują ... drugiej naszej działalności, obliczonej na lata, tzn. oświaty i szkolnictwa. Tak jak działania wszystkich dziś narodów świata i nasze prace muszą się toczyć tymi dwoma torami: musimy być gotowi każdej chwili na podjęcie najdonioślejszych decyzji politycznych i wojskowych, jednocześnie zaś, niezależnie od terminu tych decyzji, musimy nie ustawać w pracy kulturalnej, zwłaszcza zaś oświatowej, z myślą o przyszłości.

I te i tamte działania należą do najdonioślejszych w życiu każdego narodu. Zwłaszcza w czasach obecnych. I zwłaszcza dla Polaków.

P.S. Trudno odmówić sobie satysfakcji i nie przytoczyć za zezwoleniem płk. Cwiąkalskiego urywku z listu, który otrzymał on od p. Józefa Jaźwińskiego z Kanady w związku ze zjazdem w Fawley Court koła 13 Wileńskiego Baonu Strzelców („Rysiów"). P. Jaźwiński pisał między innymi:

„Komunikaty i gazety otrzymałem, za które b. dziękuję. Przecież „Komysze" są cudowne. Ten Aszwajanc jest nadzwyczaj inteligentny. On naszego Stasia uczy po prostu chodzić! A Staś ostatnio siedzi ze szczurami wodnymi. Jakże jest to nam znane"...

Przytaczamy ten urywek z listu byłego więźnia w Rosji z myślą o autorze Komyszy, Józefie Łobodowskim, którego powieść drukowana na łamach „Orła Białego" wzbudziła wyjątkowe zainteresowanie wśród naszych Czytelników, rozrzuconych po tylu krajach.

Komuniści włoscy pod pręgierzem

Rzym, w styczniu.

KRWAWA bijatyka, którą wywołali posłowie komunistyczni w izbie deputowanych w końcu października ub. r. w czasie rozprawy nad polityką zagraniczną, zaświadczyła raz jeszcze uśpionej opinii publicznej, że Partia Komunistyczna we Włoszech była i pozostaje nadal doskonale zorganizowaną obcą agenturą, działającą w najdrobniejszych nawet szczegółach ściśle według rozkazów swych prowodyrów, mandatariuszy Moskwy. Że ta „batalia" była ukartowana z góry i w szczegółach, świadczy taki charakterystyczny fakt, że nawet swych „rannych", tj. poszkodowanych w czasie rozpętanej przez nich burdy pozbierali z „pola walki" ich właśni „sanitariusze"-posłowie, aby nic nie wyszło na jaw bez ich kontroli i zgody. Dowództwo w „bojach" w izbie posłów przypada z urzędu dwóm braciom, zasiadającym na ławach komunistycznych, o których wspomniał także Światło w swych rewelacjach, choć bezimiennie, określając jednego z nich mianem „szefa służby bezpieczeństwa" włoskiej Partii Komunistycznej.

Trzeba przyznać, że wstrząs, spowodowany tą awanturą, był ogromny, a reakcja, której domagała się opinia i ugrupowania polityczne, z wyjątkiem oczywiście skrajnej lewicy, mogła być tylko jedna, mianowicie: poddanie gruntownej rewizji całego ustosunkowania się władz i społeczeństwa do grożącej krajowi rozsadzeniem od wewnątrz czerwonej piątej kolumny.

Prasa przypomniała czytelnikom przede wszystkim, z kogo to składa się przedstawicielstwo Partii Komunistycznej w obu izbach parlamentu włoskiego. „*Il Tempo*" w dwu sążnistych artykułach wymieniło nazwiska 66 posłów (na 219!) i 13 senatorów komunistów i socjalistów z grupy Nenniego, w tym 10 kobiet, których wydania domagają się od dawna władze prokuratorskie wobec ciążenia na tych deputowanych przeróżnych oskarżeń, jak na przykład zniesławienie, oszczerstwo, podjudzanie do oporu i do rewolty, wyłudzenia i wymuszenia. Na wielu ciążą zarzuty pospolitych przestępstw i zbrodni kryminalnych oraz mordów politycznych, niekiedy masowych.

Dla ilustracji wymienimy tu nazwiska takie, jak Dante Gorreri, zamieszanego w sprawę „skarbu Dongo", zrabowanego Mussoliniemu i zagarniętego przez Partię Komunistyczną (o czym również mówił Światło, gdy ujawnił sprawę uwięzienia w Polsce jednego z trzech uczestników zabójstwa Mussoliniego, Castiglione). Gorreri jest nadto oskarżony o współudział w zabójstwie z premedytacją dwu kobiet, żon zamordowanych przez komunistów partyzantów. Dalej idzie słynny Moranino, splamiony krwią dziesiątek faszystów i niefaszystów, wymordowanych masowo w różnych okolicznościach. Pierwszy z tej dwójki, Gorreri był nawet aresztowany i oczekiwał na zakończenie śledztwa i na proces. Drugi zbiegł do Czechosłowacji, gdzie prowadził przez radio przez lata całe oszczerczą kampanię propagandową przeciw własnej ojczyźnie. Jakby na urągowisko obaj zostali wysunięci przez Partię Komunistyczną na kandydatów na posłów i z chwilą ich wybrania Moranino powrócił do kraju, a Gorreri został zwolniony z więzienia.

Przytoczmy z kolei nazwisko deputowanego Ingrao, ex-faszystę, a od długich już lat głównego polemistę i redaktora odpowiedzialnego organu prasowego Partii Komunistycznej „*Unita*". Nad Ingrao wiszą 44 wnioski prokuratora o wydanie go w ręce sprawiedliwości. Zamkniemy tę plejadę „wybrańców" ludu nazwiskiem głośnego Onofrio, który wyniszczył w Sowietach wielu, bardzo wielu swoich ziomków w niewoli bolszewickiej, a obecnie piastuje, obok wielu innych, także godność wiceprezydenta izby deputowanych.

Niepodobna powyższej kolekcji nie uzupełnić nazwiskiem jednego ze sztandarowych komunistów stolicy, adwokata Sotgiu, którego już przedstawiliśmy naszym czytelnikom, jako szczególnego apostoła „moralności" komunistycznej, tzn. innej na użytek publiczny, inny zaś dla samego siebie.

Władze wymiaru sprawiedliwości postanowiły wreszcie dobrać się do tych „parlamentarzystów", nad którymi wiszą od lat ciężkie oskarżenia.

Niestety, jest to ciągle trudne zagadnienie, wobec rygorystycznie traktowanego przywileju nietykalności poselskiej. Ale z anormalności całej sytuacji zdają sobie już dziś dobrze sprawę zarówno szerokie rzesze społeczeństwa, jak i władze państwowe, i należy oczekiwać, że parlament znajdzie takie wyjście, by i sprawiedliwości stało się zadość i by naród włoski, zdrowy moralnie w swej całości, mógł odetchnąć i uwolnić się od panoszącej się bezkarnie plagi. A wtedy zbledną też takie niezdrowe sensacje, przez komunistów podsycane, jak np. sprawa Montesi.

J. Gniazdowski

Naczelne zadania na rok 1955

W biuletynie organizacyjnym Światowego Zw. Polaków z Zagranicy „*Polonia zagraniczna*" ukazał się artykuł, omawiający m.in. zadania emigracji oraz dokonane w r. 1954 zjednoczenie polityczne. Artykuł stwierdza, że decyzje Prezydenta Zaleskiego z 4 i 8 czerwca 1954 r. nie potrafiły rozbić zjednoczenia.

„Natomiast — czytamy dalej — udało się doradcom prezydenta Zaleskiego nie dopuścić na razie do włączenia Zjednoczonego Obozu Niepodległościowego w ramy ciągłości prawnej Państwa Polskiego. Nie dysponuje on w swej walce politycznej o sprawę polską poważnym orężem, jakim jest aparat polskich władz legalnych. Ten oręż, który jeszcze nie znalazł się w rękach obozu walki o niepodległość, a który już wypadł z rąk zbyt słabych i politycznie i moralnie, by nim władać, leży od pół roku zupełnie bezczynnie.

„Zadaniem odpowiedzialnych polskich czynników na emigracji w nadchodzącym roku 1955 jest ten bezcenny dla naszej walki politycznej oręż ująć w swoje ręce. Dzieło zjednoczenia politycznego winno być uwieńczone włączeniem go zgodnie z postanowieniami Aktu Zjednoczenia w ramy Państwa Polskiego na uchodźstwie. Symbole państwowości polskiej winny znaleźć się w rękach ludzi, cieszących się zaufaniem społeczeństwa i mających prawo przemawiać jego imieniem.

„Im wcześniej się to stanie, tym prędzej i skuteczniej ogół Polaków, przebywających na obczyźnie, będzie mógł poświęcić swe siły służbie dla sprawy polskiej. Wierzymy, że już rok 1955 przyniesie tą pożądaną i konieczną zmianę. Wierzymy, że w chwili, gdy koło historii potoczy się żwawiej po szlakach swych przeznaczeń. Naród Polski rozporządzać będzie w wolnym świecie reprezentacją, która potrafi skutecznie walczyć o jego prawa i interesy".

F I L M

Premiery filmów w Londynie i w Nowym Yorku, gdyż w tych dwóch miastach odbywają się one zazwyczaj w tym samym czasie, podlegają często prawu serii. Jest to dzieło przypadku. Wytwórnie bowiem nie umawiają się oczywiście, by równocześnie zacząć wyświetlać filmy o podobnej tematyce. Wręcz przeciwnie! Tak się jednak zdarza, i daje to widzowi możliwość ciekawych porównań, póki jeszcze pamięć jest świeża.

W tym tygodniu pragnę się podzielić kilkoma uwagami o wyświetlanych obecnie lekkich komediach muzycznych lub po prostu komedio-farsach. Zdaje się bowiem, że następnych kilka tygodni upłynie w kinach pod znakiem filmów poważniejszych, filmów z problemami, których serię rozpoczyna **„Colditz Story"**, ciekawy dla nas przede wszystkim z uwagi na udział w nim szeregu czołowych aktorów emigracyjnych.

Z komedyjek aż dwie „poświęcono" Paryżowi. W jednej widzimy to miasto i jego atmosferę przez oczy scenarzysty i reżysera amerykańskiego. Nazywa się to **„SO THIS IS PARIS" (A więc to jest Paryż)**. Tańczą w tym filmie i przemiłe błaznują trzej marynarze amerykańscy w osobach: **Tony Curtisa, Gene Nelsona** i **Paul Gilberta** w czym sekunduja im **Gloria de Haven** i **Corinne Calvert**, każda inaczej i obie raczej licho. Wbrew tytułowi — to na pewno nie jest Paryż! Drugi film nazywa się **„Do Paryża z Miłością" (TO PARIS WITH LOVE)** i opisuje Paryż i jego atmosferę tak jak ja widzą Anglicy. Z treści wynika, że przygody miłosne podtatusiałego ziemianina z Pogórza Szkocji, będą zawsze zabawne, w czym nie ma widocznej zasługi Paryża, jest za to oczywista i wyłączna zasługa **Alec Guinnesa**, jedynego chyba z żyjących aktorów, który może rozśmieszyć myślącego, powtarzam, myślącego widza, w każdej roli i w każdym filmie. Pomoc panny **Versois**, jego partnerki, jest o tyle konieczna, że ktoś musiał mu za partnerkę posłużyć.

Inny typ humoru, ów prawdziwy humor cockneya londyńskiego, reprezentuje **Norman Wisdom** w filmie **ONE GOOD TURN (Dobry Uczynek)**. Norman mógł by stać się drugim Chaplinem, gdyby potrafił się oderwać od swego środowiska, którym są ubogie dzielnice Londynu. W **„Dobrym uczynku"** gra z poświęceniem i z „gusto" godnym arlekina, głupkowatego i pogodnego pechowca o złotym sercu, który godzi się na wszystkie poświęcenia i upokorzenia byle by zapewnić chwilę radości małemu chłopcu z sierocińca.

Moira Shearer zostanie na zawsze w pamięci dzięki swej roli baletnicy w **„Czerwonych Trzewiczkach"**. Jak wiadomo porzuciła karierę baletową i zamierza poświęcić się wyłącznie karierze aktorskiej. Na podstawie próbki z rozkosznego filmu pt. **THE MAN WHO LOVED REDHEARS (Człowiek, który kochał rudowłose)** można wróżyć, że zamiar ten uda się jej w całej pełni. Wesoła sztuczka o człowieku, który przez całe życie poszukiwał ideału kobiecego w postaci dziewczyny rudowłosej. Gra go poprawnie **John Justin**. Moira gra szereg ról — wszystkie rudowłose ideały. Reżyseria **Harolda Frencha** bez zarzutu.

Jakub Rożenek

yociej - Najstaranniej
ŻDE ZLECENIE
RADING COMPANY
House,
ge t Street, London, W. 1.
NOŚĆ, MATERIAŁY, OBUWIE i t. p. DO
CH KRAJÓW EUROPY.

5 SERIA **RAZ NA TYDZIEŃ JEDNA KSIĄŻKA** **5 SERIA**

13 tomów — blisko 4,000 stron

za rewelacyjną cenę £2.2.0 zamiast £4.11.6
co stanowi prawie

60% ZNIŻKI

w stosunku do cen rynkowych

Gdy z górą 2 lata temu podjęliśmy próbę **zwiększenia sprzedaży książek polskich przez obniżenie ich cen** i rzuciliśmy hasło „Raz na tydzień jedna książka", nie przypuszczaliśmy, że akcja nasza znajdzie tak duży oddźwięk wśród Rodaków na całym świecie. Z największą satysfakcją stwierdzamy, że **ilość rozsprzedanych kompletów przekroczyła już 1.000**, co stanowi dla nas zachętę do ogłoszenia dziś nowej, piątej z kolei serii, która zawiera wielkie arcydzieła literatury polskiej i obcej:

QUO VADIS **Henryka Sienkiewicza.** Dzieje gorącej miłości arystokraty rzymskiego do pięknej córy króla Ligów rzucił Sienkiewicz na tło wydarzeń historycznych, z których wyczarował wspaniałą powieść o czasach Nerona, jednego z najkrwawszych tyranów, jakich ludzkość wydała, okrutnego prześladowcy pierwszych Chrześcijan, rozpustnika i głupca. Sienkiewicz nie zawahał się ukazać oczom czytelnika cały bezmiar zła tych czasów, zupełny upadek obyczajów, bezwstyd zabaw jakim oddawał się cezar i jego dwór, aby tym drastyczniej przeciwstawić pogańskiemu światu wielkość nauki Chrystusa, wartość moralną jej wyznawców.

QUO VADIS mimo swej pomnikowości jest powieścią o akcji niemal sensacyjnej, tak żywej że czytelnik śledzi ją z zaparciem oddechem. Tłumaczone na wszystkie języki świata zdobyło powszechny aplauz, czego wyrazem stało się przyznanie Sienkiewiczowi nagrody Nobla.

KATEDRA MARII PANNY w PARYŻU **Wiktora Hugo.** Jedno z największych arcydzieł literatury francuskiej. Akcja powieści rozgrywa się w średniowiecznym Paryżu, którego potężna architektura, okrutne prawodawstwo i różnorodny ludek miejski (od hołoty, żebraków i włóczęgów zaczynając, a na bogatych mieszczanach kończąc) stanowią tło straszliwej tragedii uroczej cyganki o egzotycznym imieniu: Esmeralda.

Esmeralda była tancerką. Tańczyła dla tłumu i swojej przyjemności. Była szczęśliwą dziewczyną, dopóki ... nie ugodziła ją strzała amora. Zakochała się w przystojnym kapitanie królewskiej gwardii, ale jednocześnie zwróciła na siebie uwagę innego mężczyzny, który nie mogąc zostać jej kochankiem, stał się jej prześladowcą. Kochając bez wzajemności nie zawahał się ściągnąć na biedną tancerkę straszliwe cerpienia i ostateczną katastrofę. Nie uratował Esmeraldy wierny jej jak pies, potwór w ludzkim ciele, monstrum o nadzwyczajnej sile, głuchy i jednooki, ale o anielskim sercu Quasimodo, dzwonnik z Notre Dame.

Mało jest w literaturze światowej równie wstrząsających ale i równie fascynujących powieści.

Pełny skład 5-tej serii jest następujący:

1. Wacław Berent — FACHOWIEC (powieść)
2. Selma Lagerlöf — LEGENDY CHRYSTUSOWE
3. Adam Asnyk — WYBÓR POEZJI
4. Joseph Conrad — LORD JIM (powieść)
5. Johan Bojer — ZIEMIA ZDRADZONA (powieść)
6. Gabriela Zapolska — SEZONOWA MIŁOŚĆ (powieść), tom I
7. „ „ — SEZONOWA MIŁOŚĆ, tom II
8. Wacław Sieroszewski — BENIOWSKI (powieść)
9. Wiktor Hugo — KATEDRA MARII PANNY W PARYŻU, tom I
10. „ „ — KATEDRA MARII PANNY W PARYŻU, tom II
11. 12. 13. Henryk Sienkiewicz — QUO VADIS, 3 tomy (w jednym)

KAŻDY KTO ZAKUPI POWYŻSZĄ SERIĘ
płacąc przy zamówieniu pełną należność £ 2.2.0
lub 6 dolarów
otrzyma od razu komplet oraz premię w postaci
2-tomowej powieści Jerzego Pietrkiewicza
PO CHŁOPSKU

5-tą serię można nabywać również w prenumeracie tygodniowej, przesyłając na każdy tom z góry 4/-.
Wysyłka egzemplarzy w prenumeracie odbywać się będzie ściśle według ogłoszonego porządku od 1-go do 13-go tomu.

Posiadamy na składzie niewielki zapas poprzednich serii:

1-szej	—	z CHŁOPAMI Reymonta	za 35/- lub 5 dol.
2-giej	—	z EMANCYPANTKAMI Prusa	za 35/- lub 5 dol.
3-ciej	—	z KRZYŻAKAMI Sienkiewicza	za 35/- lub 5 dol.
4-tej	—	z POPIOŁAMI Żeromskiego	za 42/- lub 6 dol.

Szczegółowe prospekty na żądanie.

Zamówienia pocztowe wraz z należnością prosimy kierować do:

B. ŚWIDERSKI, 30A Buer Road, London, S.W.6.

lub do prowadzonej przez nas:

KSIĘGARNI KOMBATANCKIEJ, 18 Queens Gate Terr., London, S.W.7.
czynnej codziennie od 10 rano do 9 wieczór i w niedzielę od 12 w poł. do 5 po poł.

KRONIKA WOJSKOWA

WŁOCHY. Podjęta przez rząd Scelby walka z czerwoną V kolumną będzie trudna i długotrwała — wobec szerokiego zasięgu i świetnej organizacji włoskiego komunizmu. W ostatnich wyborach do parlamentu padło na komunistycznych kandydatów 6.120.000 a na współpracujących z komunizmem lewicowych socjalistów Nenni'ego 3.441.000 głosów, czyli w sumie ponad 35% wszystkich oddanych głosów. Sama partia komunistyczna miała pod koniec 1954 roku 10.000 sekcji, ponad 58.000 komórek i 2.124.000 członków, w tym 400.000 płatnych i niepłatnych funkcjonariuszy. Jej narybek zorganizowany jest w komunistycznym związku młodzieżowym, liczącym 200.000 członków i w związku pionierów (w wieku od 6 do 15 lat), liczącym 150.000 członków. Istnieje także komunistyczny związek sportowy, będący równocześnie organizacją paramilitarną. Liczne obławy policyjne wykryły wprawdzie sporo składnic broni i amunicji, jednak co najmniej trzy razy tyle broni znajduje się rzekomo nadal w ukryciu. Reasumując, włoski komunizm jest bezwzględnie najsilniejszą awangardą Kominternu w wolnym świecie. Nawet francuski nie może z nim się równać.

Podług **„Deutsche Soldaten Zeitung"** wojsko włoskie liczy 185.000 oficerów i szeregowych, marynarka wojenna 25.000 a lotnictwo niespełna 30.000. Jeżeli dane te odpowiadają rzeczywistości, znaczna część 13 dywizji i 5 brygad górskich może mieć tylko kadrowe stany. Lotnictwo, modernizujące się dzięki pomocy amerykańskiej, dość szybko, składało się przed rokiem z 6 eskadr myśliwskich, 3 rozpoznawczych i 2 transportowych.

Tonaż floty handlowej, nie sięgający w 1952 roku 3 milionów ton, przekroczył już 4 miliony.

Parlament włoski ratyfikował układy paryskie 24 grudnia ub.r. większością 120 głosów (335 : 215).

NORWEGIA. Minister skarbu Bratelli przedłożył parlamentowi 13 stycznia br. nowy preliminarz budżetowy, przewidujący zmniejszenie kredytów na obronę o 7%.

Parlament norweski ratyfikował umowy paryskie już 27 listopada ub.r., czyli najwcześniej z wszystkich parlamentów europejskich. Za ratyfikacją głosowało aż 126 posłów, przeciw zaledwie 7, w tym 3 komunistów. Wynik zaiste zadziwiający, gdy się zważy, że niemiecka okupacja Norwegii nie była tak łagodna jak np. w Danii.

W ciągu ostatnich 7 miesięcy aż 6 norweskich statków handlowych zostało wskutek tajemniczych eksplozji bądź uszkodzonych, bądź nawet zatopionych. Ostatnie dwie eksplozje wydarzyły się na dwóch największych i najbardziej nowoczesnych tankowcach norweskich. Zachodzi podejrzenie sabotażu.

HISZPANIA. Preliminarz kosztów przebudowy względnie budowy dwóch portów i czterech lotnisk przewiduje na modernizację portów Cadiz i Carthagena 760 milionów pesetów (42 pesety = 1 dolar), a na budowę lotnisk blisko 4 miliardy pesetów. Największe i najkosztowniejsze będzie lotnisko Torrejon pod Madrytem.

Przemysł lotniczy składa się tylko z trzech niezbyt wydajnych i nowoczesnych fabryk, które na razie nie produkują sprzętu o napędzie odrzutowym. Pierwszy samolot tego typu ma być dopiero w przyszłym roku budowany.

W grudniu bawił w Madrycie admirał Carney, szef sztabu amerykańskiej marynarki wojennej. Zapowiedział on rychłą modernizację hiszpańskiej floty wojennej — za pieniądze amerykańskie, lecz na hiszpańskich stoczniach. Niezależnie od tego omówił z amerykańskimi admirałami Cassady i Combs oraz z miarodajnymi czynnikami hiszpańskimi przyszłą współpracę 6. floty amerykańskiej, stacjonowanej na Morzu Śródziemnym, z flotą hiszpańską. Konferencje te miały widocznie pomyślny przebieg, bo już 25 stycznia rozpoczęły się morskie i lotnicze manewry amerykańskie, opierające się po raz pierwszy na bazach hiszpańskich.

4 stycznia zatonął w pobliżu Carthageny hiszpański okręt podwodny R.T.21. Uratowało się tylko 2 członków załogi.

JUGOSŁAWIA. Podczas swojej wizyty w Rangunie marszałek Tito obiecał dostarczyć Burmie broń i sprzęt dla jednej brygady. Jego szef propagandy Popowicz zapewnił nazajutrz, że nie będzie to sprzęt dostarczony Jugosławii przez mocarstwa anglosaskie. Niemniej „wielkoduszny", a w gruncie rzeczy kokieteryjny gest biednej Jugosławii wywołał na Zachodzie uszczypliwe komentarze.

Kage.

DEKORACJE, MEDALE, ODZNAKI WOJSKOWE
(X i XX lat służby)
MADAME ALAVOINE
4, rue Gaston de Saint-Paul, PARIS 16
4 piętro — Tel. KLEBER 23-99
Na odpowiedź załączyć międzynarowy kupon pocztowy

KSIĄŻKI POLSKIE

GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11,

WE FRANCJI: „LIBELLA" 12, Rue St. Louis en l'Ile, Paris 4

zaopatruje w książki polskie mając na składzie ponad 3000 tytułów. Wysyłka natychmiast po otrzymaniu zamówienia do W. BRYTANII, STANÓW ZJEDNOCZONYCH, KANADY, AUSTRALII, BRAZYLII ORAZ INNYCH KRAJÓW

Katalogi bezpłatnie na żądanie

ROK 1984 ...

Książka, która ostatnio zelektryzowała opinię W. Brytanii. Wielkie dzieło Orwella, które jest wizją, oby nie proroczą, a przede wszystkim ostrzeżeniem dla Zachodu, pogrążonego w marzeniach o „koegzystencji".

Cena 10/-

„FOLWARK ZWIERZĘCY"

Genialna satyra Jerzego Orwella przedstawiająca dzieje „rewolucji" bolszewickiej na przykładzie domowego zwierzyńca folwarcznego. Jest obecnie sensacją całego świata i doczekała się sfilmowania w doskonałej kreskówce Jana Halasa.

Sławne określenie sensu „demokracji ludowej":

WSZYSCY SĄ RÓWNI LECZ NIEKTÓRZY SĄ RÓWNIEJSI,

stało się cymbolem tragikomedii dwudziestego wieku.

Cena tylko 3/6 lub 50 centów.

NAJWIĘKSZY
na obczyźnie wybór polskich płyt
GRAMOFONOWYCH
z całego świata

Stale na składzie kilkaset tytułów — muzyka poważna, pieśni patriotyczne i wojskowe, arie operowe, muzyka ludowa, lekka, rozrywkowa i taneczna, płyty humorystyczne.

NAJPIĘKNIEJSZE POLSKIE
TANGA

„GDY WRÓCISZ", „JA MAM TYLKO CIEBIE", „PIĘCIU CHŁOPCÓW Z ALBATROSA", „TĘSKNO MI", „JAK SEN, JAK BASN", „SERCE MATKI", „IDŹ NIE WRACAJ", „SKRWAWIONE SERCE" i inne. Płyty w wykonaniu Zespołu Harmonistów T. Wesołowskiego oraz wiele innych doskonałych polskich płyt tanecznych.

Płyty wysyłamy wszędzie pocztą w specjalnym opakowaniu, całkowicie ubezpieczone.

Nasz obszerny KATALOG POLSKICH PŁYT GRAMOFONOWYCH wysyłamy na żądanie gratis.

THE VISTULA PRESS LTD.,
449, Oxford Street,
London, W. 1.

(Najbliższa stacja kolejki podziemnej: Marble Arch. Skład płyt i książek otwarty od godz. 11 do 7 wiecz., w soboty do 2 po pol.).

POMOC do POLSKI

tel. FRE 7888

STREPTOMYCYNA 10 x 1 gr. £ 1. 6.0
PENICYLINA OL. 3 mil. £ 0.10.0
RIMIFON 500 tablet. £ 1. 6.0

Obszerny katalog paczek z stawkami celnymi na żądanie

HASKOBA LTD.
2, Hogarth Rd., London, S.W.5.

TRIUMF POLSKIEJ PRACY ARTYSTYCZNEJ W ARGENTYNIE

Buenos Aires, w styczniu

Polonia argentyńska przeżywa obecnie chwile wielkiej satysfakcji moralnej. Wbrew pesymistycznym przepowiedniom zdołano bowiem zebrać w oznaczonym czasie sumę potrzebną na spłacenie hipoteki ciążącej na Domu Polskim przy ul. Serrano. W dniu 22 grudnia ub. r. wręczono wierzycielom czek opiewający na 180.000 pesetów i przy tej okazji sporządzono akt notarialny, oczyszczający hipotekę Domu z wszelkich długów i obciążeń.

Był to dzień prawdziwie historyczny dla kolonii polskiej w Argentynie. Oznaczał szczęśliwe sfinalizowanie inicjatywy kupna własnego domu, której zrealizowanie rozpoczęto przed kilku laty w atmosferze powszechnego zapału. Później zapał ten osłabł i tego roku zdawało się, że trudno będzie pobudzić społeczeństwo do ofiarności. Jednak apele Zarządu Związku Polaków na łamach *„Głosu Polskiego"* odniosły swój skutek. Zbiórka rozpoczęta przed 6 miesiącami dawała z tygodnia na tydzień coraz lepsze rezultaty i wreszcie Zarząd Związku mógł z pełną satysfakcją oznajmić, że Dom przy ul. Serrano stał się całkowitą i niepodzielną własnością Polonii Argentyńskiej.

Wszyscy odetchnęli z ulgą i obecnie przyznaje się powszechnie, że zamierzona spłata hipoteki stała się rzeczywistością dzięki w wielkiej mierze prezesowi Związku, inż. Stanisławowi Śliwińskiemu, który nie szczędził zabiegów ani własnych kosztów, aby przywrócić zachwiane w ostatnich czasach zaufanie do poczynań społecznych. Odwiedzał mianowicie poszczególne organizacje, rozmawiał z działaczami społecznymi, odbył trudną podróż samolotem do dalekiego Misiones, wskazując wszędzie na potrzebę spłacenia hipoteki, w imię prestiżu imienia polskiego w Argentynie i dla dobra Sprawy Polskiej w świecie.

Dzięki apelom inż. Śliwińskiego ucichły w trakcie zbiórki wszelkie tarcia polityczne czy osobiste. Społeczeństwo połączyło się w jednym, wielkim i zgodnym wysiłku osiągając triumf, z którego może być słusznie dumne. Suma 180.000 pesetów stanowi bowiem wielki, moralny sukces, jeżeli zważyć możliwości Kolonii, będącej w trakcie dorabiania się i stwarzania własnych warsztatów pracy.

Dodać tu trzeba, iż w tym czasie nie zmniejszyły się bynajmniej regularne składki na Polską Macierz Szkolną, która dzięki nim będzie mogła zorganizować kolonie letnie dla dzieci. Teraz, gdy najbardziej palący problem został rozwiązany, społeczeństwo polskie będzie mogło przystąpić do realizowania innych ważnych projektów. Zamierza się mianowicie stworzyć Fundację im. Marii Skłodowskiej-Curie w celu finansowania studiów młodzieży polskiej. Niezależnie od tego niektóre organizacje nie ustają w wysiłkach celem wzniesienia własnych siedzib, w których rozbrzmiewać będzie słowo polskie. *T.W.*

KULTURA

Przynosi co miesiąc 160 stron druku, równych objętością 300-stronicowej książce.

Zawiera oryginalne szkice, opowiadania, wiersze, sprawozdania oraz następujące działy: ARCHIWUM POLITYCZNE — KRAJ — SPRAWY I TROSKI (emigracyjne) — KRONIKA KULTURALNA — PRZEGLĄD GOSPODARCZY — PRZEGLĄD NIEMIECKI — NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI — PRZEGLĄD WYDAWNICTW i CZASOPISM POLSKICH I OBCYCH.

Prenumerata roczna £2:0:0 — półroczna — £1:0:0.
Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:
GRYF PUBLICATIONS, Ltd.
169/171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W. 11.

Nie ma zapustów bez pączków

Z POWIDŁAMI

Powidła w puszkach 11-funtowych i 1-funtowych do nabycia w firmie
A. J. ROBIŃSKI
8, Hume Road, London, W. 11.

POLACY Z NOTTINGHAM ZA RADĄ TRZECH

Z inicjatywy Komitetu złożonego z osób reprezentujących życie społeczne i polityczne na tut. terenie, odbyło się w Nottingham zebranie publiczne, mające na celu udzielenie przez społeczeństwo polskie poparcia dla wysiłków Rady Trzech, Egzekutywy i Tymczasowej Rady Jedności Narodowej i doprowadzenie do pełnego zrealizowania Aktu Zjednoczenia Narodowego.

Jako mówcy wystąpili p. M. Chmielewski (Liga Niepodległości) oraz p. A. Dargas (Stronnictwo Narodowe), którzy po zagajeniu zebrania przez przewodniczącego Komitetu p. płk dypl. L. Lichtarowicza naświetlili wszechstronnie kryzys powstały wskutek odmowy realizacji Aktu Zjednoczenia przez p. Augusta Zaleskiego.

Po odpowiedziach na pytania zebrani uchwalili przez aklamacje rezolucję, w której m. in. wyrażali całkowite zaufanie dla Rady Trzech, jako zwierzchniego organu panstwowego w okresie kryzysu i udzielali pełnego poparcia TRJN oraz Egzekutywie Z.N. w ich pracach nad doprowadzeniem do pełnej realizacji Aktu Zjednoczenia oraz nad obroną żywotnych interesów Polski w stosunkach między narodowych. Zebrani postanowili poprzeć wszystkimi siłami Skarb Narodowy.

W skład Komitetu wchodzili następujący pp.: A. Fedyk, L. Gan, K. Jarmołowicz, L. Lichtarowicz, B. Nowicki, E. Nagórski, T. Piechocki, E. Przetakiewicz, dr C. Szolin, W. Tomalak, W. Walknowski, W. Własak.

ZGON PREZESA LIGI NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Dnia 18 stycznia zmarł w szpitalu w Miami, Florida, śp. Maksymilian W. Szyprowski, lat 58, prezes Ligi Niepodległości Polski w Stanach Zjednoczonych, b. żołnierz Legionów J. Piłsudskiego, prezes Związku Legionistów Polskich w Stanach Zjednoczonych, zasłużony i dzielny Polak, czynny działacz społeczny i polityczny. Zgon nastąpił po wielomiesięcznej, ciężkiej chorobie i trzech operacjach. Po pierwszej z nich, gdy zdawało się, że chory wraca do zdrowia, udał się on do Miami na rekonwalescencję, niestety jednak w sam dzień wigilijny nastąpił nawrot śmiertelnej choroby.

Śp. M. Szyprowski był dziennikarzem i w tym charakterze przed wojną pracował w „Kurierze Porannym" jako korespondent z Górnego Śląska. W czasie wojny znalazł się na emigracji, gdzie odbywał służbę w szeregach armii, poczem pracował — po zakończeniu wojny — w BBC. Z Anglii przybył do Stanów Zjednoczonych, gdzie rozwinął ożywioną działalność społeczną, a następnie polityczną. Wziął udział w organizowaniu Stowarzyszenia Kombatantów Polskich w Stanach Zjednoczonych i wchodził w skład władz tej organizacji. Był inicjatorem i współorganizatorem Związku Legionistów Polskich w Stanach Zjedn. i na pierwszym jego zjeździe w New Yorku — blisko dwa lata temu — wybrany został prezesem tej organizacji. Zmarły należał również do czynnych współorganizatorów Komitetu Skarbu Narodowego w New Yorku i wchodził do jego władz.

W r. 1953, śp. M. Szyprowskiego wybrano prezesem Ligi Niepodległości Polski w Stanach Zjedn. i na tym stanowisku pozostawał do chwili zgonu, chociaż już od dłuższego czasu choroba uniemożliwiała mu czynny udział w pracach politycznych. Liga traci w nim wiernego i oddanego jej idei przewódcę i działacza. Śp. M. Szyprowski był doskonałym przykładem i wzorem bezinteresownego, twardego i pełnego poświęcenia bojownika.

Cześć pamięci tego dobrego i niezłomnego Polaka, żołnierza i obywatela!

Kl. Hr.

RZADKOŚĆ FILATELISTYCZNA

W numerze świątecznym zamieściliśmy dłuższy artykuł o rzadkim znaczku pocztowym pn. „DOJDZIEMY", wydanym w r. 1942 przez Armię Polską w Rosji. Znaczek ten, o czym również donosiliśmy, wręczony został prez. Eisenhowerowi w dniu 27 października 1954 przez gen. S. Maczka.

Obecnie dowiadujemy się, że Sekretariat Kół Oddziałowych w Londynie może udostępnić filatelistom nabycie tego znaczka w ograniczonej ilości. Cena znaczka wynosi £.4.0.0. Cena za parkę-tete-beche (jak rycina) wynosi £.10.0.0. Sekretariat Kół Oddziałowych gotów jest umożliwić spłacenie ceny zakupu znaczka w ratach z tym, że zamawiający otrzyma znaczek po spłaceniu ostatniej raty. Znaczek zaopatrzony będzie w znak gwarancyjny. Zapytania w tej sprawie należy kierować: Polish Units' Association, 18, Queen's Gate Terrace, S.W.7., dołączając znaczek na odpowiedź.

HISZPANIA POMAGA UCHODŹCOM

Hiszpania, która niezwłocznie po drugiej wojnie światowej dała dowody szczególnego zrozumienia losu uchodźców z krajów opanowanych przez komunizm i która przy współudziale Poselstwa R.P. w Madrycie przyjęła w roku 1946 dużą grupę sierot polskich oraz stworzya ośrodek uniwersytecki „Colegio Mayor Santiago Apostol" w Madrycie, obecnie znowu daje wyraz swej gościnności.

Niedawno ukaza się dekret Szefa Państwa, umożliwiający studentom-uchodźcom zza kurtyny, którzy ukończyli wyższe studia na uczelniach hiszpańskich, uzyskanie pełnych praw akademickich i swobodnego wykorzystywania swych zawodów na przeciąg lat 10, z tym, że okres ten może być przedłużony na następne lat 10, o ile okoliczności tego będą wymagały. Praktyczne starania o uzyskanie praw otrzymanych tytułów zostało powierzone organizacji „Obra Catolica de Asistencia Universitaria", która prowadzi całokształt spraw związanych ze studiami cudzoziemców-uchodźców, udzielaniem stypendiów i przyjmowaniem kandydatów do wspomnianego Colegio Mayor. Omawiany dekret dotyczy szczególnie między innymi kilkunastu absolwentów Polaków, którzy ukończyli wyższe zakłady naukowe w Hiszpanii względnie je kończą w najbliższym czasie. (IC)

Zjednoczenie Narodowe w Bostonie

W Bostonie, gdzie jak wiadomo Komitet Skarbu Narodowego opowiedział się za pełną współpracą z Komisją Główna Skarbu Narodowego w Londynie, na której czele stoi gen. Władysław Anders, zawiązał się ostatnio Komitet Organizacyjny Zjednoczenia Narodowego.

W skład Komitetu Organizacyjnego wchodzą znane na terenie Nowej Anglii, stanu Massachusetts i Bostonu osobistości, działacze polityczni i społeczni zarówno spośród z dawna osiadłej emigracji jak i spośród uchodźstwa wojennego, reprezentaci większości ugrupowań politycznych i aktywni działacze z niwy narodowej, charytatywnej i kulturalnej.

Wśród podpisujących apel do społeczeństwa widnieją takie nazwiska jak ojca Metodego Szymańskiego, czcigodnego kapłana i zasłużonego Polaka, mecenasa Stanisława W. Wiśniowskiego, pułkownika armii amerykańskiej, znanego działacza Polonii, obecnie czynnego prezesa Komitetu Skarbu Narodowego w Bostonie, prof. Wacława Jędrzejewicza, b. ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Polsce przedwojennej, pułkownika Stanisława Swobody-Lubczyńskiego — jednego z najwybitniejszych oficerów Armii Krajowej, inż. Stefana Ziembińskiego — członka Podziemia Polskiego, obecnie działacza Ligi Niepodległości Polski, red. Karola T. Jaskólskiego — b. kierownika Stronnictwa Narodowego w bryt. strefie okupacji Niemiec, Włodzimierza J. Pisarskiego — działacza SPK na terenie Niemiec, obecnie sekretarza generalnego Komitetu Skarbu Narodowego w Bostonie, Mass., Jana Drabińskiego — wicekomendanta 8-go Okręgu Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce i komendanta 37-ej Placówki tego Stowarzyszenia w Bostonie, Michała Droździka — wybitnego działacza w sferach robotniczych Polonii, dyrektora Zarządu Głównego Polskiej Robotniczej Kasy Pomocy i wielu innych.

Powstający Komitet Zjednoczenia Narodowego w Bostonie będzie powszechnym ideowym frontem, zbliżającym Polonię i uchodźstwo powojenne w wykonaniu wspólnych zadań propagowania, realizowania i utrwalania jedności narodowej w oparciu o treść Aktu Zjednoczenia Narodowego, i zgodnie z nakazem Kraju.

JÓZEF ŁOBODOWSKI (52)

KOMYSZE

(Powieść)

Staś nie odpowiedział. Odczuł ujrzaną przed chwilą scenę jako straszliwe upokorzenie. Paliły go uszy i ogarniał coraz większy gniew. Aszwajanc posapywał obok, silnie robiąc wiosłem. Przybili do brzegu i wyciągnęli duszehubkę.

— Co, jeszcze się gniewasz? — Griszka był widocznie zakłopotany. — Nie wiedziałem, że to cię tak obejdzie.

— A ona — Staś z trudem przełknął ślinę — z kim? z Jegorką?

— Nie wiem. Mówiłem ci, że dopiero wczoraj ją zobaczyłem. Jegorka ma dwie dla siebie. Wierę Sazontową i jeszcze jedną. A inne... to tak... Różnie... przeważnie na mijanego...

— Skąd ona się tu wzięła? Przecież mówili, że jej ojciec uciekł na czas z całą rodziną.

— Tak mówili. Z miasta uciekł, a widać gdzieś po drodze złapali. Różnie z tym bywało. Do Noworosyjska droga daleka. A także dziewucha mogła się zgubić. Ty, Staś, jesteś zanadto pamiętliwy. Jak to powiadają: stara miłość nie rdzewieje. Teraz rozumiem, czemuś się o nią parę razy pytał. A tylko pluń! Szura od niej nie brzydsza. I chlapie się w tobie. To co sobie będziesz głowę innymi zdzirami zawracać!

Przeszli na inny temat i przegadali z godzinę, ale chłopiec wciąż powracał myślą do Niny. Skwaszony powlókł się do lepianki. Usiłował nadrabiać miną i zachowywać się zwyczajnie, Szura musiała jednak poznać, bo gdy po kolacji poszli posiedzieć na brzegu zalewu, zarzuciła mu ręce na szyję i zapytała:

— Co ci to?

— Co ma być? Nic...

— Nie oszukuj! Coś ci się stało i jesteś nie w swoim sosie.

— Przemówiłem się z chłopakami — załgał. — Jęzory mają za długie.

— Tylko tyle? Owa! Ciemno już się robi. Chcesz wykąpiemy się razem.

Prosto z wody poszli do łóżka. Położył ramiona pod głowę i leżał, wpatrując się w ciemność. Sen nie nadchodził. Widząc, że nie śpi, Szura nagabywała go parę razy, ale zbywał ją półsłówkami.

— Staś!

— Co?

— Tu dziś jakieś podejrzane typy szwendały się po komyszach.

— Co za typy?

— Nie wiem. Podejrzane. Jeden taki wstrętny. Obdarty, na gębie zarośnięty. Z karabinem. Wysunął się z sitowia na tamtym brzegu i patrzył. Rozbój od razu go nie poczuł, bo był wiatr. A jak zaczął szczekać i ja odwróciłam się, zaraz się schował.

— Pewnie któryś z komyszowców...

— To dlaczego się chował? I ja tu nikogo w takich łachmanach nie widziałam. Musiał być obcy. A pamiętasz tych dwóch, co na koniach przyjechali, jakeśmy nad jeziorkiem siedzieli? Oni też tak wyglądali.

— Przestraszyłaś się?

— Nie bardzo. Ale mi się nie podobało.

— Jak pójdę po rodziców, wrócę z bronią. Nauczę cię, jak się z rewolwerem obchodzić.

Dziewczynka przylgnęła do niego gorącym ciałem.

— Bo ja bym chciała, żebyś nie był cały dzień poza domem. Nie mógłbyś siedzieć w gorzelni tylko do południa?

— Może potem. Teraz dużo roboty. Ale — przypomniał sobie — pojutrze ma być zabawa. Poszłabyś?

— Zabawa?

— No tak... Imieniny... Świętej Zofii i córek... I tu jest kilka dziewczyn. Sońka, Luba i dwie Wiery... I dlatego zabawę urządzają.

— Dla wszystkich?

— Pewnie.

— Jak każesz, to pójdę. Ale pić dużo nie będziemy. A co to za dziewczyny? Znasz je?

— Griszka zna. Mówi, że dwie z nich żyją z Jegorką. Inna z Kolką. A reszta rozmaicie. A ty może już żałujesz, żeś została moją narzeczoną? Na Chortycy byłoby weselej? Może myślisz, że ja dla ciebie za młody?

Szura zaniemówiła. Usiadła na narach. Położyła szczupłą dłoń na ustach chłopca.

— Co ci do głowy przyszło? Przecież wiesz, jak ja ciebie lubię. I choćbym miała dziesięć lat czekać, to zaczekam. I nic nie zrobiłam, żebyś mnie o takie myśli podejrzewał.

Zawstydził się, objął ją i pocałował. Policzki miała mokre od łez.

— No nic... nie bucz, głupia. Ja tylko tak... Mało to o czym się nie mówi... Nie płacz.

— To pocałuj jeszcze raz na przeprosiny.

Kazała się tak przepraszać dłuższy czas. Ale natrętna myśl o Ninie powracała mimo woli. Gdy Szura usnęła, jego sen nie nawiedzał, choć czuł się znużony. Przed oczami miał pensjonarkę w białym stroju baletnicy, tańczącą na palcach. Mięśnie napinały się na łydkach w każdym piruecie. Drobne dłonie trzepotały w łabędziej agonii. „Zachował się pan jak prawdziwy rycerz". I krew Nikolskiego na rękach i mankietach koszuli.

Potem śniły mu się gromady olbrzymich szczurów. Wypływały na brzeg, poruszając ohydnymi, bezwłosymi ogonami. Biały łabędź płynął majestatycznie limanem, na grzbiecie siedziała naga tancerka. Pułkownik Agiejew wyglądał z sitowia, chwiał siwą głową i groźnie kiwał palcem.

XXXVII

Aszwajanc miał rację, mówiąc, że zabawa będzie na całego. Jegorka Małygin wystąpił wspaniale, jak przystało na prawdziwego atamana. Na majdanie przed głównym domem ustawiono stoły, ławki i stołki. Było jedzenie zimne i gorące, wódka i wino, a wszystkiego w bród. Dla pomniejszej chołoty zabrakło miejsca przy stołach, więc siedzieli opodal na ziemi, donosząc sobie napitki i zagrychę. Po raz pierwszy Staś zobaczył mieszkańców Siczy Komyszewskiej, zgromadzonych niemal w całości. Prócz Jegorki i Kolki Preobrażeńskiego przy głównym stole siedział ów młodzieniec we frenczu, który razem z Aszwajancem torturował Filaktieta Arkadjewicza, dwóch marynarzy, jakiś starszy jegomość z bokobrodami, w jedwabnej, rozchełstanej na piersi kosoworotce, olbrzymi wąsaty drab w czerkiesce i kilka dziewcząt. Staś rozglądał się uważnie, ale Niny Bachmietjewej nie dostrzegł. Również nie było Gaszewskich. Gorzelany oświadczył, że musi pilnować aparatów, zaś jego żona wymówiła się bólem głowy.

Stasiowi, choć najmłodszy z komyszowców, przypadło miejsce przy jednym z bocznych stołów. Szura siedziała między nim i Aszwajancem. Bardzo biadała, że nie ma czym uprasować bluzki i spódniczki, ale i tak wyglądała doskonale. Uczesała się starannie, założyła srebrne kolczyki i bransoletkę, w rękawie bluzki miała cienką, batystową chusteczkę.

Obiad zaczął się wcześnie, koło pierwszej po południu. Większość jadła i piła w milczeniu, i dopiero po jakiejś pół godzinie wódka zaczęła rozwiązywać języki. Widelców i noży było zbyt mało, więc jedzono, nie krępując się, rękami. Jakieś stare baby roznosiły tace z jadłem. Co młodsze dziewczyny zrywały się co chwila, by im pomóc, bo nie mogły nadążyć. Staś zaczął liczyć obecnych, doszedł do pięćdziesięciu sześciu, pomylił się i zrezygnował. Razem ze szczeniakami i oberwańcami, którzy obiadowali na skraju majdanu, mogło być około sto osób.

I właśnie wtedy zobaczył Ninę. Siedziała dość daleko, tyłem do niego, więc dlatego w pierwszej chwili jej nie zauważył. Mówiła coś żywo do sąsiada, wyrostka w marynarskiej bluzie, a ten gładził ją dłonią po plecach. Zrobiło mu się gorąco i poczuł goryczę w ustach. Chwycił za kieliszek i połknął palący płyn jednym haustem. Szura trąciła go łokciem.

— Co ci się stało? Blady jesteś jak ściana.

— Co znowu! Nic mi nie jest. Wydało ci się.

— Starszy jegomość z bokobrodami wstał i zadzwonił nożem w szklankę. Gwar głosów wolno zacichał, tylko chołota, siedząca na ziemi nie zwróciła uwagi.

— Ej, wy, szczeniaki, cicho tam! — krzyknął Kolka Preobrażeński.

Mówca stał z kieliszkiem w ręku i czekał, aż się wszyscy uspokoją. Kilka dziewczęcych głów zwróciło się w jego kierunku. Któraś z dziewcząt zaśmiała się piskliwie i nastała zupełna cisza.

— Zebraliśmy się tutaj — zaczął uroczystym, nieco nadpękniętym, ale donośnym głosem — by godnie uczcić dzień Anioła Patrona... Odkąd Bóg wyjął Adamowi żebro, aby z niego stworzyć towarzyszkę mężczyzny, nikt się bez tej towarzyszki obejść nie może. A niektórym tak to się podoba, że gotowi są wszystkie żebra stracić i mieć tyle towarzyszek życia, ile żeber...

Donośny śmiech przerwał mówcy. Przeczekał i z poważną miną dalej ciągnął swój dyskurs. Staś nie słuchał. Patrzył na twarz Niny, zwrócony teraz do niego profilem, i myślał ponuro, że kobiety nic nie są warte i że zrobił głupstwo, wiążąc się z Szurą. Zapewnia, że będzie czekać choćby dziesięć lat, ale gdyby kto starszy jej zaproponował, pewnie by za nim poleciała. Spojrzał na nią niechętnie. Słuchała przemówienia z lekko rozchylonymi ustami i głową odrzuconą do tyłu. „Bransoletkę od Filaktieta włożyła — pomyślał ze złością — muszę jej zabronić...".

— Święta Zofia — tokował jegomość z bokobrodami — oznacza mądrość. Z mądrością zaczęła się wiara w słuszność naszej sprawy i dlatego jesteśmy tutaj, daleko od komunistycznych uzurpatorów. Śladem wiary idzie nadzieja, że słuszność i sprawiedliwość zwyciężą, i dlatego jesteśmy najlepszej myśli. Ale i mądrość i wiara i nadzieja nie wystarczają, jeśli nie ożywia ich miłość. To dlatego piękne panienki nie zawahały się towarzyszyć nam w komyszach, aby umilić nam życie swoją miłością...

Znowu zerwał się huczny śmiech i głośne oklaski. Jeden z marynarzy śmiał się tak, że przechylił się zanadto do tyłu, fiknął kozła i wylądował na ziemi. Podniesiono go wśród ogólnej wesołości. Mówca z bokobrodami perorował dalej. Chłopiec znowu zerknął na Szurę. Pochwyciła jego spojrzenie i uśmiechnęła się ustami, całą twarzą, oczami, w których tliły złociste iskierki. Delikatnie wzięła go za rękę. Udobruchał się od razu i nie cofnął dłoni. „A może Nina nie winna — przemknęła myśl. — Mogli ją zmusić, albo, jak mówi Grisza, zgubiła się podczas ucieczki i nie miała gdzie podziać się...".

— Więc wnoszę toast na cześć panienek, świętujących dziś dzień swego Anioła: na cześć Wiery Aleksandrowny, Sofii Safronowny, i Lubowi Michajłowny, i również Wiery Iwanowny... Żeby kochały wybrańców swoich serc i nam wszystkim, sierotom, pokrzywdzonym przez życie, nie odmawiały ciepła i...".

Reszta zginęła, zagłuszona salwą oklasków. Wszyscy wstali z kieliszkami w rękach. Huczne Ura-aaa! i Niech żyją! rozbrzmiało kilkakrotnie na majdanie. Czarny Jegorka wstał, uchwycił stojącą przed nim blondynkę w ramiona, przyciągnął i całował w usta. Towarzystwo zaczęło bić rytmicznie w dłonie i krzyczeć: Słodko... słod-ko..., słod-ko...! Kolka całował się z Lubką, wąsaty drab z trzecią solenizantką. Za ich przykładem poszli inni, chwytając najbliżej stojące dziewczęta. Staś spojrzał na Ninę. Całowała się z młodzieńcem w marynarskiej bluzie. Odwrócił się z pasją i wpadł na Szurę. Stała wyprężona, z piersiami podanymi do przodu i uśmiechała się wyczekująco. Przyciągnął ją bez namysłu i przylgnął ustami do gorących warg. Umyślnie przedłużał pocałunek. Niech widzą wszyscy, niech widzi cały świat! Najwięcej pragnął w tej chwili, żeby i Nina go zobaczyła. Trwało to widocznie zbyt długo, bo Aszwajanc trącił go mocno w plecy. Puścił dziewczynkę, zatoczył się i usiadł na swoim stołku. Głośny śmiech stał dokoła. Zorientował się, że śmiech ten dotyczy jego, ale było mu już wszystko jedno. Szurka siedziała czerwona i szczęśliwa, i zerkała spod oka.

Pito teraz na umór. Na ławkach, ustawionych na środku majdanu, zasiedli muzykanci: dwóch harmonistów, skrzypek i kornecista. Zaimprowizowaną orkiestrę uzupełniały dwie mandoliny i flet. Wyrżnęli z miejsca dziarskiego kozaka i kilka par puściło się w taniec. Nad placem powstał obłok kurzu, a w nim miotały się w przysiudach rozwiane czupryny i jaskrawe spódnice dziewcząt.

Przy stołach roznoszono słodycze i zimny kwas. Opodal leżała góra kawonów i melonów; kto chciał, podchodził i wybierał. Stasiowi było gorąco. Wypił dwie szklanki kwasu, napchał słodyczy do kieszeni i zbliżył się do tańczących, żeby lepiej widzieć. Aszwajanc szturchnął go łokciem.

— Uważaj, Staś, nie odchodź z Szurką za daleko. Ja będę na was uważał. Teraz jeszcze nic, ale jak się potem popiją, mogą być draki. Lepiej żebyście byli razem.

Chłopiec przyglądał się tłumowi. Niektórych znał z widzenia, innych widział po raz pierwszy. Dziewcząt było ze dwadzieścia. Kilka dojrzałych kobiet, reszta młodiutkie, piętnasto i szesnastolatki, a nawet młodsze. Wszystkie ładne, opalone na słońcu i rozbawione. Poznał urodziwą Zinę Uspieńską, koleżankę gimnazjalną jego starszej siostry. Mignęła mu w tłoku delikatna twarzyczka Ormianki, córki bogatego kupca zbożowego. Wąsaty olbrzym w czerkiesce obejmował ją długim jak u małpy ramieniem i gorliwie szeptał do ucha. Dziewczyna śmiała się i potrząsała czarnymi warkoczami. Muzyka zagrała polkę-węgierkę i ilość par znacznie zwiększyła się.

Staś poszukał oczami Aszwajanca. Stał niedaleko z papierosem przylepionym do wargi i gapił się na tańczących. Chłopiec odciągnął go na bok.

— Ci, co się dziś zebrali, to są wszyscy komyszowcy?

— Najwyżej połowa. Cała kupa siedzi jeszcze w mieście. Z tych, co bardziej na północ przebywają, nie wszyscy mogli przyjść. I kilkunastu jest na wartach. Za parę godzin zmienią ich, to też przyjdą zabawić się. Jest nas kupa chłopa.

Staś pokręcił głową.

— Grisza, nie podoba mi się to wszystko.

— Co ci się nie podoba?

— Wszystko. Naprzykład, ten w butach z cholewami, co się tak przykleił do Paraszki Malutówny, to przecież złodziej. Jak pierwszy raz bolszewicy przyszli, siedział w więzieniu. Za Denikina też go posadzili.

— Teraz, bracie, nie takie czasy, żeby przebierać, kto złodziej kto nie. Zaczniemy zanadto przebierać, w kilku zostaniemy. Nic na to nie poradzisz. Ty swego patrz, a na resztę pluń. Jabym dawniej na niejednego z nich nawet patrzeć nie chciał, ale teraz inna sprawa. Rewolucja wszystko do góry nogami poprzewracała. Wujek Jasio na katordze był i wcale nie za politykę, a teraz jest komendantem milicji. Zechce najporządniejszego człowieka do ciupy wsadzi. A Jegorka w zwykłych czasach wyszumiałby się za ojcowskie miliony, przepchali by go przez gimnazjum i ani by mu się o atamaństwie nie śniło. A choćby ta Ninka Bachmietjewa. Ciebie przedwczoraj jakby giez ugryzł, kiedyś ją zobaczył. Córka podpułkownika, panna jak ta lala. Wyszłaby dobrze za mąż i na balach albo w teatrze szyku zadawała. A tutaj każdy ją może w sitowie zaciągnąć i rozłożyć. Widzisz jak ślepia przewraca do tego w marynarskiej bluzie. A on kto? Podrzutek i rostowski nożowiec. Pluń na to i nie myśl za dużo. Od długiego myślenia tylko żółć się burzy i w gębie robi się gorzko. Szurka inna, i z nikim się dotąd nie puściła, to jej pilnuj. Aleś ty się z nią po toaście całował! Aleś się całował!

Staś nie słyszał ostatnich słów. Wcześniej zobaczył, że tęgi wyrostek zbliżył się do Szury i zaprosił ją do tańca. Dziewczynka zrobiła przeczący ruch głową. Chwycił ją w pasie i opierającą się prowadził w taneczny krąg. Staś zagrodził natrętowi drogę.

— Puść dziewczynę!

— A ty tu czego? — zdziwił się tamten. — Chcesz, smarkulu, tańczyć, to sobie poszukaj innej.

— Puść, mówię... — chłopiec cofnął się o krok do tyłu, wsunął rękę pod kurtkę i namacał główicę kindżała.

Szura wyrwała się i stanęła przy Stasiu. Zdumiony wyrostek splunął i otarł rękawem usta. Przyjrzał się chłopcu podejrzliwie.

— Ty co za pazuchą chowasz?

— Co chowa, to chowa! — czujny Ormianin stanął przed natrętem. — Dziewczyna nie chce tańczyć, po co ją ciągniesz? Nie widzisz, że oni razem?

— Isz ty! — wzruszył ramionami wyrostek. — Razem przyszli... Para jak z samowara. A ty im, Griszka, za opiekuna będziesz?

— Nie ruszaj ich. On w gorzelni pracuje. Jegorka dowie się, że na niego naskakujesz, pogada z tobą po swojemu.

(D. c. n.)

1955
KALENDARZYK INFORMATOR
KIESZONKOWY
W oprawie skórkowej, różne kolory
Cena z przesyłką 6/3
ORBIS POLONIA
38, Knightsbridge, London, S. W. 1.

KRZYŻÓWKA Nr 115/55.

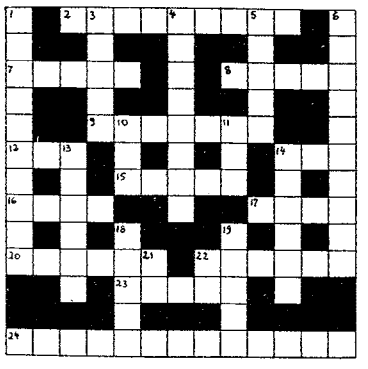

PAMIĘTAJ O INWALIDACH!

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 2) polskie Muzeum Narodowe, założone przez hr. Platera; 7) miara długości; 8) słowo, zobowiązanie; 9) mówi: „Oto ja polecę do krainy twojej rodzinnej i obaczę dom twój, sługi twoje i rodzice twoje, jeżeli jeszcze żyją" (Słowacki); 12) skrót; 14) najpiękniejszy miesiąc; 15) powoli wybiera się za morze; 16) i 17) mówił, że wie, iż nic nie wie; 20) zamknięcie, włączenie; 22) nauka o zasadach rozumowania; 23) port w Afryce; 24) imię i nazwisko wojewody sandomierskiego, ojca Maryny.

Pionowe: 1) kanclerz polski w okresie Potopu; 3) drogi wysadzane drzewami; 4) prześladowanie; 5) czyli; 6) pisarz Starego Testamentu; 10) zwierzę; 11) postać z utworu muzycznego „Peer Gynt"; 13) napar, odwar; 14) zamieszanie; 18) kręte włosy; 19) imię Godunowa; 21) przedimek; 22) dźwięk gamy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 112/55.

...**Poziome:** 1) Rozmaitości, 7) Hanza, 9) Rumelia, 10) Malborg, 11) Tybr, 14) i 15) Waterloo, 16) karm, 18) Gamelin, 21) reforma, 22) kreol, 23) Walter Scott.

Pionowe: 2) miano, 3) Gorki, 4) odmęt, 5) Chimera, 6) i 20) Batory, 8) nalewka, 12) Broglie, 13) kronika, 17) Marat, 18) Giaur, 19) malec.

„SŁOWO O BITWIE" W DRUKU

Powieść Janusza Jasieńczyka „Słowo o bitwie" ma się ukazać w sprzedaży księgarskiej pod koniec lutego. Druku podjęły się znane polskie zakłady graficzne M. Karczewskiego Montgomery Printing Co w Walii. Książka obejmować będzie ponad 250 stron druku na dobrym papierze i ukaże się w dwóch wersjach: w formie broszurowanej w okładce kartonowej (cena 17/6) i w okładce płóciennej (cena 1 gwinea). Obie wersje (z których pierwszą otrzymają subskrybenci za 13/6) posiadać będą barwną obwolutę projektu Zygmunta Turkiewicza. Obie ozdobione będą portretem autora ołówka Mariana Szyszko-Bohusza. Powieść ukazuje się Nakładem Czytelników — skład główny w firmie „Chimera Booksellers, Jan Nowacki, Londyn.

Czytaj książkę polską

NIEZBĘDNE
dla rodziny w Polsce

6 x ¼ lb HERBATY CEJLOŃSKIEJ LIPTONA najlepszy gatunek, poszukiwana w Kraju	£1. 0.0
1¼ lb pieprzu MALABAR ...	£1. 0.0
1½ lb kawy	£0.15.0
1½ lb herbaty polskiej	£0.16.6
6 tabliczek czekolady V. H.	£0.11.6
1 lb kakao	£0.10.6

KAŻDY ARTYKUŁ IDZIE W MAŁEJ PACZCE POLECONEJ. SZYBKO JAK LIST.
TANIO TUTAJ — MOŻLIWE CŁO W POLSCE.
GRABOWSKI
EXPORT — IMPORT
175, Draycott Avenue,
London, S. W. 3.

Własna decyzja Ameryki

OPINIA zachodnia nie ocknęła się jeszcze ze wstrząsu, jakiego doznała wskutek nagłego przeskoku od gadania o „pokojowym współistnieniu" do sytuacji grożącej otwarcie wybuchem wojny. Nastąpiła powódź komentarzy i wyjaśnień, które nic nie wyjaśniły, bo w pogoni za oryginalnością schodziły one na manowce zagadnień pobocznych i trzeciorzędnych. Obecnie, jak notuje waszyngtoński korespondent *„Timesa"*, prasa zaczęła wykazywać oznaki zmęczenia i wyczerpania tematu Formozy. Jest to stosowna chwila, by powrócić do istoty zagadnienia.

Eisenhower powziął decyzję w sprawie, w której polityka amerykańska wahała się długo. Lippmann, wybitny dziennikarz, skrytykował orędzie Eisenhowera twierdząc, że ujmuje ono zagadnienie Formozy wyłącznie jako strategiczne, zamiast używać argumentów prawnych. Zagadnienie jednak jest strategiczne i omawianie go na gruncie prawa międzynarodowego byłoby niepotrzebną blagą.

Wysławszy swe orędzie do Kongresu Eisenhower zachował się jak Foch w bitwie nad Marną. Foch bowiem, po wydaniu rozkazów o przejściu do ofensywy i wysłaniu do Clemenceau wiekopomnej depeszy — „moje prawe skrzydło pobite, moje centrum cofa się, sytuacja doskonała, przechodzę do ataku" — rozpiął kołnierz i w kilka minut później zachrapał smacznie na fotelu.

Eisenhower pojechał na week-end grać w golfa, Dulles zaś na dłuższy odpoczynek na Bahamy, łowić ryby. Prasa brytyjska pisze, że gest ten miał oznaczać, iż Eisenhower i Dulles nie uważają sytuacji za groźną. Naszym zdaniem, gest ów podkreśla, że powzięte postanowienia są nieodwołalne — rozkazy zostały wydane, godni zaufania podwładni mają je wykonać, wódz naczelny może zatem się zdrzemnąć.

Decyzja jest podyktowana dążeniem do oddania pierszeństwa Europie przed Azją. Taka była strategia amerykańska podczas wojny z Niemcami. Pozostaje pytanie, czy zastosowana taktyka przyniesie oczekiwane wyniki.

Republikanie byli tradycyjnie bardziej zainteresowani Azją niż Europą. W ich kołach istniały projekty i dążenia, by przy pomocy wojsk Cziang Kaiszeka obalić reżym komunistyczny w Chinach. Eisenhower zrzeka się tych zamiarów z wielu powodów. Podbój Chin wymagałby użycia kilkomilionowej armii amerykańskiej. Rosja, która nie ruszyła się wtedy, gdy wojska amerykańskie były nie daleko Władywostoku, tym bardziej nie interweniowałaby czynnie w wojnie toczącej się z dala od jej granic. Podtrzymywałaby ona Chiny sprzętem wojskowym, a tymczasem zajęłaby się Europą.

Ameryka jednak w żadnym wypadku nie odda Formozy. Proponuje przeto pośrednio komunistom chińskim przekreślenie możliwości inwazji Chin, oddając im wyspy przybrzeżne, ale żąda wzamian pozostawienia Formozy w spokoju. Jeżeli Pekin nie zrzeknie się planów i przygotowań do inwazji tej wyspy, Ameryka ucieknie się do wojny prewencyjnej — bombardowań chińskich portów, lotnisk, koncentracyj wojskowych na lądzie chińskim itd., by rozbić komunistyczne przygotowania. Takiego „poszanowania" terenu chińskiego, jak podczas wojny koreańskiej — nie będzie.

PONIEWAŻ państwa europejskie obawiały się związania sił amerykańskich w Chinach ze szkodą dla obronności Europy, nie protestują one przeciw takiemu planowi amerykańskich działań wojennych w Chinach, który pociągnie za sobą jedynie użycie sił morskich i lotniczych. Nie kwestionują one również celowości osłony Formozy.

Mówimy tu o rządach, bo Labour Party w W. Brytanii nawołuje do oddania Formozy komunistom. Jest to czysta i nieodpowiedzialna demagogia przedwyborcza. Labour Party nie ma w polityce wewnętrznej nic do przeciwstawienia konserwatystom, bo osiągnęli oni dużą poprawę sytuacji gospodarczej.

Tygodnik *„Economist"* zarzucił Attleemu, że pracuje na dobro komunistów i zwiększa możliwość wybuchu wojny światowej, a tego rodzaju oskarżenia są w prasie brytyjskiej rzadkością. Demagogia lewicy brytyjskiej jest niekiedy śmieszna. Np. bewanowska *„Tribune"* pisze groźnie: „Wojna, w której my nie będziemy walczyć". Przecież ostatnią rzeczą na ziemi, której by Amerykanie pragnęli po doświadczeniach koreańskich, jest posiadanie sojuszników, oni bowiem są kulą u nogi, krępującą prowadzenie walki.

Na Dalekim Wschodzie Ameryka decyduje o wszystkim sama. Eisenhower odwołał się do ONZ o pomoc w doprowadzeniu do zawieszenia broni, względnie do wstrzymania ognia, nie prosi zaś o pomoc w wypadku wojny. Odwołał się natomiast o pomoc do Kongresu oraz do całego narodu amerykańskiego i otrzymał całkowite poparcie.

Obserwacja polityki sowieckiej jest ciekawa pod tym względem, że można w niej znaleźć klucz do pytania, czy zatarg zbrojny między Ameryką i Chinami komunistycznymi doprowadzi do wybuchu wojny światowej. Dyplomacja brytyjska zwróciła się do Rosji, by wpłynęła powściągająco na Pekin. W odpowiedzi — Rosja złożyła w ONZ projekt rezolucji, oskarżającej Stany Zjednoczone o agresję. *„Times"* pisał, że dzięki temu wszelkie nadzieje, iż Rosja okaże się rozsądna i skłonna do porozumienia, zostały rozwiane.

Mimo to rezolucja sowiecka będzie dyskutowana w drugiej kolejności po pro-amerykańskiej rezolucji Nowej Zelandii, bo dyplomaci spodziewają się, że właśnie obrady nad wnioskiem sowieckim ściągną do New Yorku przedstawiciela Pekinu i że faktyczne, choć nie formalne zawieszenie broni w cieśninie Formozy zostanie osiągnięte.

Trudno jest znaleźć powody, dla których Kreml miałby powściągać Pekin, a łatwo jest dostrzec wiele powodów dla sowieckiego działania w kierunku przeciwnym. Prawda — Kreml nie chce wybuchu wojny światowej, ale powtarzamy, może on pozostać bez trudu na uboczu w wypadku działań wojennych między Chinami komunistycznymi i Ameryką w cieśninie Formozy.

Kreml prowadzi natężoną ofensywę dyplomatyczną przeciw ratyfikacji umów paryskich i odniósł tu spore sukcesy. Ruch przeciw tej ratyfikacji w Niemczech stał się bardzo ożywiony. We Francji Izba Wyższa zdradza wyraźną niechęć zatwierdzenia uchwały ratyfikacyjnej, głosy za nawiązaniem rozmów z Rosją przed ratyfikacją wzmogły się i w Niemczech i we Francji i w W. Brytanii. Kreml może zaproponować powstrzymanie Pekinu, jeżeli mocarstwa zachodnie zgodzą się na konferencję w sprawie Niemiec, zawieszając ratyfikację umów paryskich. Jaka będzie wtedy odpowiedź mocarstw zachodnich? Czy będzie to odpowiedź jednolita? Czy sojusz zachodni wytrzyma tę próbę?

Snuje się domysły i rozważania, czy doprowadzenie do wojny z Ameryką leży w interesie Chin komunistycznych i w jakim stopniu Pekin jest zależny od Moskwy. Faktem jest, że położenie gospodarcze Chin jest ciężkie i że okres pokoju bardzo by się im przydał. Z drugiej strony rozbudowa gospodarcza nie jest możliwa bez pomocy z zewnątrz, a pomoc tę daje tylko Rosja i ten fakt stwarza zależność Pekinu od Kremla. Zależność ta nie jest całkowita, lecz sięga dość daleki.

AMERYKA nie może się wycofać z decyzji wojny w obronie Formozy, decyzji, która nie polega na biernym oczekiwaniu na atak, lecz na gotowości uprzedzenia go. Ameryka wycofała się pod naciskiem komunistów chińskich z Północnej Korei, Francja zaś z Północnego Wietnamu. Czas, by przeciwstawić się ekspansji komunizmu chińskiego i Eisenhower zdecydował się to zrobić. Ekspansję komunizmu w Azji trzeba w ogóle zatrzymać. Ameryka przejmuje od Francji zadanie obrony Południowego Wietnamu.

Ale co będzie w Europie? W Europie powstała niebezpieczna sytuacja wskutek zarzucenia hasła wyzwolenia ujarzmionych narodów. Zachód prawie całkiem jawnie wyraził gotowość współistnienia z Rosją na zasadzie uznania trwałości podziału Niemiec. Zrodziło to tak wielkie rozczarowanie w masach niemieckich, że odpadnięcie Niemiec Zachodnich od obozu zachodniego staje się realnym niebezpieczeństwem. Jest ono nieporównanie większe, niż wojna w cieśninie Formozy.

(S. K.)

KRONIKA TYGODNIA

26 stycznia

W Warszawie na zebraniu Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej wybrano do sekretariatu Partii na miejsce Władysława Dworakowskiego — Władysława Matwina i Jerzego Morawskiego. Dworakowski został przed miesiącem przewodniczącym Komitetu Bezpieki.

Eden na posiedzeniu Izby Gmin oświadczył, że sprawa Formozy jest jedną z najtrudniejszych, z jaką się dotychczas zetknął. Rząd brytyjski dążyć będzie do wstrzymania walki. Stanowisko rządu spotkało się z opozycją Labour Party, która domaga się opuszczenia Formozy.

Komisja Spraw Zagranicznych Senatu Amerykańskiego 26 głosami przeciwko 2 uchwaliła przyznać prez. Eisenhowerowi pełnomocnictwa w sprawie obrony Formozy.

Prez. Eisenhower w liście do Sekretarza Obrony Wilsona, wyraził pogląd, że w okresie wzrastających postępów w dziedzinie nauki oddziały wojskowe winny maksymalnie wykorzystać zdobycze nauki i techniki.

Rząd brytyjski odpowiedział na notę sowiecką grożącą wypowiedzeniem traktatu przyjaźni anglo-sowieckiego z 1942 roku. Stwierdzał on, że groźba ta nie zmieni jego linii postępowania.

Rząd francuski, odpowiadając na notę sowiecką w tej samej sprawie, wyrażał w formie łagodniejszej tę samą myśl, co rząd brytyjski.

Gen. MacArthur w czasie swego jubileuszu z okazji 75-rocznicy urodzin wypowiedział się za „zniesieniem wojny", uważając, że wojna ogólna doprowadzi do powszechnego samospalenia się ludzkości.

Austriackie pismo socjalistyczne „Arbeiter Zeitung" zostało skonfiskowane w sow. strefie Austrii, prawdopodobnie za artykuł, stwierdzający, że „nowy kurs" w polityce sowieckiej po śmierci Stalina już się zakończył i że Rosja powraca do rozwoju ciężkiego przemysłu kosztem konsumenta.

Irak wysłał wreszcie delegację na konferencję państw arabskich w Kairze.

27 stycznia

Amerykański Departament Stanu nie udzielił pozwolenia rodzinom uwięzionych przez chińskich komunistów lotników amerykańskich udania się do Pekinu, celem ich odwiedzenia.

Na Formozę przybyły amerykańskie myśliwce odrzutowe, celem wzmocnienia 7. Floty.

W Stanach Zjednoczonych wydano oświadczenie stwierdzające, że decyzja prez. Eisenhowera w sprawie użycia sił Stanów Zjednoczonych, za wyjątkiem bezpośredniej obrony Formozy i Peskadorów, zostanie podjęta przez niego osobiście i na jego odpowiedzialność.

Na posiedzeniu Komisji Wojskowej amerykańskiej Izby Reprezentantów, szef sztabu lotnictwa, gen. Twining, oznajmił, że departament jego opracowuje budowę międzykontynentalnego bombowca poruszanego siłą atomową, który całkowicie uniezależni Stany Zjednoczone od zamorskich baz lotniczych.

Na Cyprze władze brytyjskie wykryły fakt potajemnego dostarczania broni drogą morską.

28 stycznia

Senat amerykański przyjął uchwałę w sprawie Formozy, 85 głosami przeciw 3.

Nowa Zelandia, poparta przez W. Brytanię, wniosła na posiedzenie Rady Bezpieczeństwa ONZ, wniosek w sprawie omówienia zagadnienia zawieszenia broni dokoła Formozy.

Brytyjski ambasador w Moskwie w rozmowie z Mołotowem zapytywał, czy rząd sowiecki nakłoni Pekin do zajęcia umiarkowanego stanowiska w sprawie Formozy i czy rząd w Pekinie odpowie pozytywnie na ewentualne zaproszenie do wzięcia udziału w dyskusji w Radzie Bezpieczeństwa na temat Formozy.

Bombowce Cziang Kai-szeka wzmogły bombardowanie pozycji artyleryjskich komunistów na różnych przybrzeżnych wyspach.

Admiralicja brytyjska doniosła, że na dalekich wodach morskich zatopiono 1500 ton odpadków atomowych.

Włoska Izba Deputowanych zgodziła się na wszczęcie dochodzeń karnych przeciwko 5 deputowanym komunistycznym, oskarżonym o różne przestępstwa popełnione w czasie ostatniej wojny.

Policja niemiecka we Frankfurcie nie zezwoliła na odbycie konferencji prasowej, którą zwołał wicepremier rządu wschodnio-niemieckiego Loch.

Dowódca brytyjski w Kenii, gen. Erskine uznał, że nadszedł czas, by wystąpić wobec członków Mau Mau z nową ofertą, ustalającą warunki ich poddania się.

29 stycznia

Flota amerykańska i lotnictwo zgrupowały się dokoła wysp Taczen dla umożliwienia ich ewakuacji.

Amerykańska Komisja Energii Atomowej zapowiedziała, że w połowie lutego odbędzie się w Nevada nowa seria doświadczeń atomowych. Komunikat Komisji stwierdza dalszy poważny rozwój w zakresie doświadczeń atomowych i wodorowych, jak i znaczne zwiększenie zapasu broni atomowej.

W City w Londynie rozpocznie się budowa specjalnego ogromnego schronu atomowego, mogącego pomieścić 3 tysiące ludzi.

Premier duński Hedtoft zmarł nagle w Sztokholmie, gdzie był obecny na posiedzeniu Rady Nordyckiej.

Prez. Eisenhower podpisał uchwałę obu Izb Kongresu upoważniającą go do użycia sił zbrojnych dla obrony Formozy.

Ambasador Chin komunistycznych w Indiach oświadczył premierowi Nehru w chwili jego odlotu do Londynu, że Pekin nie wierzy w mediacje w sprawie Formozy i zamierza zająć wyspę w niedalekiej przyszłości.

Na zebraniu w kościele św. Pawła we Frankfurcie z inicjatywy socjalistów niemieckich i przy poparciu przedstawicieli duchowieństwa protestanckiego uchwalono „manifest" wzywający rząd niemiecki do podjęcia dalszych wysiłków na rzecz zjednoczenia Niemiec, którym grozi stały rozbiór. Manifest wymierzony jest przeciw ratyfikacji układów paryskich.

Lord Ismay, sekretarz generalny Organizacji Atlantyckiej stwierdził w swoim raporcie, że Rosja Sowiecka i kraje satelickie rozporządzać będą 400 dywizjami w 30 dni po ogłoszeniu mobilizacji. Już dziś Związek Sowiecki, Wschodnie Niemcy i kraje „satelickie" mają pod bronią 6 milionów regularnego żołnierza.

30 stycznia

Rząd sowiecki skierował do Rady Bezpieczeństwa notę, która oskarża Stany Zjednoczone „o akty agresji", dokonane przeciw Chinom komunistycznym w kręgu Formozy.

Rodziny 13 lotników amerykańskich uwięzionych w Chinach komunistycznych, uznały decyzję Departamentu Stanu, który odmówił im wiz na wyjazd do Chin, celem odwiedzenie swych rodzin, za słuszną.

Do ogrodu ambasady tureckiej w Bagdadzie rzucono bombę.

Konferencja państw arabskich w Kairze postanowiła wysłać delegację do Bagdadu, dla odbycia narady z premierem Iraku Nuri es Saidem, który tłumacząc się chorobą, nie udał się na zjazd w Kairze.

Japońskie ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało niepodpisaną i nie datowaną notę sowiecką, proponującą normalizację stosunków japońsko-sowieckich.

Przedstawiciele pracodawców z krajów zachodnich w Międzynarodowej Organizacji Pracy oświadczyli, że uczynią wszystko co będzie w ich mocy, by nie uznać za „pracodawców" przedstawicieli komunistycznych przedsiębiorstw etatystycznych z Polski, Węgier, Czechosłowacji, Bułgarii, Białorusi i Ukrainy.

Premier turecki Menderes i minister spraw zagranicznych Turcji przybyli do Rzymu z wizytą oficjalną.

Były niemiecki marszałek Schoerner, który powrócił niedawno z niewoli sowieckiej do Niemiec Zachodnich, zwrócił się do kanclerza Adenauera z prośbą o wzięcie go w obronę przed „oszczerczymi" zarzutami pewnych pism niemieckich, które zarzucają mu popełnienie zbrodni wojennych, co prawda nie tyle przeciw podbijanym narodom, co przeciw własnym żołnierzom.

31 stycznia

Rada Bezpieczeństwa ONZ postanowiła zaprosić delegatów z Pekinu na obrady w sprawie Formozy. Uchwałę powzięto wszystkimi głosami przeciw jednemu.

Rada Bezpieczeństwa ONZ postanowiła również rozpatrzeć wniosek sowiecki, który oskarża Stany Zjednoczone o „akty agresji", wymierzone przeciw Chinom komunistycznym".

Mołotow przyjął ambasadora brytyjskiego w Moskwie i wręczył mu oświadczenie, dotyczące zagadnienia Formozy.

Dyrektor jednego z departamentów ministerstwa „Bezpieki" w Kraju Jacek Różański, kierownik innego departamentu Anatol Fejgin oraz wiceminister Roman Romkowski, zostali zwolnieni ze stanowisk i usunięci z Partii Komunistycznej, po oskarżeniu o „nadużycie władzy".

W Londynie rozpoczęła się konferencja premierów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Księżniczka Małgorzata, siostra królowej Elżbiety odleciała z wizytą oficjalną do Brytyjskich Indyj Zachodnich.

W Bagdadzie rozpoczęły się narady premierów państw arabskich z premierem Iraku.

Oburzenie w Izraelu wywołała wiadomość o powieszeniu w Egipcie dwóch Żydów, oskarżonych o szpiegostwo.

Prez. Eisenhower zapowiedział rozszerzenie służby zdrowia w Stanach Zjednoczonych.

Były marszałek niemiecki Paulus, przebywający we Wschodnich Niemczech zwołał wiec oficerów niemieckich przeciw układom paryskim.

1 lutego

Rząd komunistyczny w Warszawie wydał dekret o zakończeniu stanu wojny między Polską i Niemcami.

W Moskwie ogłoszono obszerne oświadczenie Partii Komunistycznej, które znowu kładzie nacisk na konieczność rozwoju przemysłu ciężkiego i wojennego.

Churchill przemawiając w Izbie Gmin wyraził nadzieję, że komuniści chińscy przyjmą zaproszenie na obrady Rady Bezpieczeństwa ONZ.

W Paryżu wydano dekret o reorganizacji politycznych władz wojskowych. Główne kompetencje skupione będą w nowym ministerstwie Sił Zbrojnych.

Rząd p. Mendès-France w drugim z kolei dniu poniósł porażkę w Izbie Deputowanych.

Po raz pierwszy w dziejach Kościoła, papież przyjął na audiencji premiera i ministra spraw zagranicznych Turcji.

POSIEDZENIE TYMCZASOWEJ RADY JEDNOŚCI NARODOWEJ

W sobotę 5 lutego 1955 o godz. 4 po południu odbędzie się przy 42, Emperor's Gate, S.W.7 w Londynie posiedzenie Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Na porządku dziennym znajdują się między innymi: wniosek Prezydium TRJN w sprawie przyjęcia Stronnictwa Demokratycznego do Rady Jedności i przyznania mu mandatów, oraz drugie czytanie wniosku EZN w sprawie budżetu na pierwsze półrocze 1955.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Frnacji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują:** W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 13, Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E" Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Społem", 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y., U. S. A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ. za jeden cal przez łam £1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2,

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd, London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.